

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 22 (360) ROK VIII. WARSZAWA, 28.V.1967. CENA ZŁ 2.





W każdej niemal parafii polskokatolickiej na Ziemiach Zachodnich istnieje chór parafialny, Towarzystwo Niewiast i Kolo Ministrantów. Obok pracy religijnej i celów ascetycznych, wymienione organizacje przykościelne pracują pod kierunkiem miejscowych księży nad utwierdzeniem tradycji polskich na Ziemiach Zachodnich, biorą udział w akcji na rzecz pokoju i przyczyniają się do realizacji programu FJN.
Na zdjęciach: — chór parafialny i kolo ministrantów w Zarach.

woju Kościołów, dziękowali za pomoc bratnim Kościołom we Francji, Szwajcarii i Holandii oraz wzywali wiernych do konsekwentnego kierowania się w życiu zasadami wyznawanej religii.

MIĘDZYNARODOWY SEKRETARIAT CH. K. P. OBRADUJE W WARSZAWIE

Na zaproszenie POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ I POLSKIEGO ODDZIAŁU CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI odbyło się w Warszawie w dniach 9—12 maja br. posiedzenie Międzynarodowego Sekretariatu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

CHRZEŚCIJAŃSCY STUDENCI PRZECIWKO POLITYCE W AZJI

Przedstawiciele 60 kolegiów amerykańskich należący do chrześcijańskiego ruchu studenckiego skierowali list do prezydenta Johnsona, w którym oświadczyli, że polityka amerykańska w Azji nie liczy się z

W obradach wzięli udział m. in. Generalny Sekretarz Chrześcijańskiej KONFERENCJI POKOJOWEJ ks. dr. Ondra J. z Pragi, ks. prof. Bassarak z NRD, ks. prof. Paweł Sokołowski z ZSRR, oraz kilkunastu przedstawicieli chrześcijańskiego ruchu pokojowego z krajów socjalistycznych i zachodnich. Tematem narady były przygotowania do III OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZGROMADZENIA POKOJOWEGO, które odbędzie się w dniach 30.III — 5.IV.1968 r. w Pradze, jak również aktualne problemy pokojowe m. in. sprawa Wietnamu.



kazal prowadzenia misji chrześcijańskich, ponieważ wywierają one wpływ na wychowanie młodzieży żydowskiej, a ponadto ok. 200 Żydów corocznie przyjmuje chrzest. Rabini zalecają również ostrożność przy zatrudnianiu robotników chrześcijańskich.

interesami tamtejszych narodów, oraz żądali zaniechania „retoryki z czasów zimnej wojny” i zaniechania nalotów na Wietnam północny.

Ukazało się drukiem „Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego w PRL”.

Jest to kodeks prawa kościelnego uchwalony przez V Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego w lipcu 1966 roku i zatwierdzony przez Urząd d/s Wyznań dnia 6.XII 1966 r. 200 kanonów ujętych w 8 rozdziałach normuje życie organizacyjne i religijno-kościelne Kościoła Polskokatolickiego.

Wszyscy duchowni i Rady Parafialne otrzymają kodeks do wiadomości i przestrzegania w praktyce.

W poniedziałek, dnia 8 maja br. to jest w przeddzień rocznicy zakończenia II wojny światowej delegacja KONFERENCJI I POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ z ks. biskupem Tadeuszem Majewskim, Generalnym Sekretarzem ks. dr. J. Ondrą i Sekretarzem Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej ks. Z. Pawlikiem i innymi przedstawicielami POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ I POLSKIEGO ODDZIAŁU CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ udała się do Oświęcimia, gdzie zostały złożone wieńce u stóp pomnika ofiar faszyzmu niemieckiego.

W czasie składania wieńców w Oświęcimiu, Oddział Krakowski POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ był reprezentowany przez przewodniczącego ks. Benedykta Sęka i duchownych (wyznań chrześcijańskich) zrzeszonych w Radzie Ekumenicznej.

Delegacja Konferencji złożyła również wizytę w URZĘDZIE DO SPRAW WYZNAŃ.

Obrady odbyły się w lokalu POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ w Warszawie.

POST ZA SPRAWĘ POKOJU

Chrześcijanie i Żydzi w USA zostali wezwani do trzydniowego postu w intencji pokoju. Wezwanie to podjęli na wspólnym zebraniu duchowni protestancy, rzymskokatolicy i żydowscy w dniu 8 lutego br. Post jest po-myślany jako przejaw pokuty za wojnę wietnamską. Każdy Amerykanin musi przyznać — oświadczyli zgromadzeni — że wszyscy, którzy płacą podatki uczestniczą tym samym w nie-ludzkich działaniach wojennych.

ZA APARTHEIDEM

„Obrzemia większość duchownych trzech Kościołów Afryki Płd.” poddała ostrej krytyce poglądy współpracownika Instytutu Chrześcijańskiego W. B. de Villiersa. De Villiers przeciwstawił się polityce apartheidu. Oświadczył on m. in.: „Zniesienie oficjalnie ustawionych barier między rasami, choćby tylko w zakresie wspólnych nabożeństw, stanowi wielkie ryzyko i zagraża komfortowi białej mniejszości. Dlatego większość duchownych zamyka oczy na jasne nakazy Chrystusa. Chcą oni pozostawić sprawy ich naturalnemu biegowi i uspić swe sumienie przy pomocy wymyślonych teologicznych spekulacji”.

PARAFIA W STUZIANKACH

15 lat temu, dokładnie 21 maja 1952 roku została utworzona parafia polskokatolicka w Studziankach k/Warki. Krzywdzeni przez biskupa sandomierskiego Jana Lorka mieszkańcy zniszczonej w czasie działań wojennych wsi zażądali wysłania do Studzianek księdza polskokatolickiego.

Od tej chwili zmieniły się losy parafian. Proboszcz polsko-

katolicki, ks. Wielachowski potrafił nie tylko pozyskać sympatię swoich wiernych i karmić ich słowem bożym, lecz wystąpił jako inicjator szeregu akcji społecznych i gospodarczych, zakładając cegielnię, wytwórnię dachówek, wprowadzając racjonalną gospodarkę rolną i ogrodniczą, dziś w Studziankach nie ma słomianych strzech, walących się stodoł i zabudowań gospodarczych.

Wszystko służy dobru społeczeństwa i powoduje powszechne zadowolenie.

JUBILEUSZ KOŚCIELNY W KAMERUNIE

Kościół Ewangelicki i Unia Baptystów Kamerunu obchodziły 10-letni jubileusz działalności w tym kraju. Podczas nabożeństwa, które zgromadziło 12 tys. wiernych przemawiali pastory obu Kościołów — Elie Mongio i P. Mbende. Pastory mówili o roz-

RABINI PRZECIW MISJOM CHRZEŚCIJAŃSKIM

Konferencja rabinów, która ukończyła obrady w Jerozolimie, zwróciła się do rządu, aby za-



Na naszej okładce: Główna dziecka — malował Stanisław Wyspiański 1849—1907 fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

C I A Ł O B O G A

EWANGELIA

według św. Łukasza (14,16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzyć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wynijdź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być wypełniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.



hociąz Uroczystość Bożego Ciała została ustanowiona w kościele zachodnim dopiero na przelocie XIII i XIV wieku, niemniej jednak odzwierciedla ona przedziwną tajemnicę chrześcijaństwa, mianowicie syntetyzuje ewangeliczną wiarę w potrzebę pożywania Ciała Syna Bożego i picia Jego krwi. Symbol? Niewątpliwie tak. Symbol ścisłego, najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem. Geneza tego symbolu nie nasza, nie słowiańska — daleka, wschodnia i chociaż analogie z pokarmem dla ciała (zwyczajny chleb) i pokarmem dla duszy (chleb przemieniony w ciało Jezusa) są trafne, lecz bardzo materialne. Niemniej jednak i Ewangelia i nauczanie Kościoła widzą w Eucharystii prawdziwego Boga, tzn. Boga w zmienionej postaci: Boga utajonego w Chlebie.

Tłum lubuje się w dekoracji i sądzi według pozorów. Tłum nie zastanawia się nad istotą rzeczy, on je ocenia miarą kilograma i metra. A jednak straszliwa energia atomowa mieści się w odrobinnie uranu i trzeba było naprawdę wielkiej wiedzy, aby ją tam odnaleźć. I Bóg jest w kruszynie chleba — naucza Kościół. Pod nikłą postacią opłatka zamyka się energia niewypowiedziana, wszechmocna, jedyne tworzywo prawdziwego życia chrześcijańskiego na tym świecie i w wieczności.

„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Ojcowie wasi jedli mannę i pomarli; kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki”. I przeciwnie: „jeśliżbyście nie pożywali Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego nie będziecie mieć żywota wiecznego w sobie” (Jan 6, 51 i 54).

Chleb, którym codziennie karmimy nasze ciało, przetwarza się drogą biologicznych procesów w krew i siły żywotne, podtrzymujące nasze doczesne istnienie. Ten sam chleb, mocą Bożą, przez słowa konsekracji, staje się Chlebem anielskim, pokarmem nieśmiertelnym na dalsze, a zarazem najistotniejsze trwanie naszego życia, w wymiarach pozaziemskich. Dzieje się to jednak w sposób naturalny, dostępny, zrozumiały, odpowiadający w zupełności naszej, pogrążonej w świecie materialnym, ludzkiej naturze.

Poprzez ciało sięga tajników duszy, wzmacnia jej organizm nie naruszając woli, którą wszelka „cudowność” musiałaby przecież ograniczać.

Komunia św. to Jezus — Bóg wcielony w nasze życie. Jego Krew miesza się z naszą krwią, a Jego serce tętni obok serca naszego. „Czyż serce nasze nie paliło w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (J.24, i 33).

To uczestnictwo w życiu Bożym, przez które otrzymujemy pełnię człowieczeństwa, dokonywa się sposobem tak prostym, tak powszednim, jak prosty i powszedni jest chleb spożywany przez nas — uczy teologia.

Skoro Jezus raz zdecydował się na zejście w świat materii to będzie zstępowanie swe wciąż powtarzał, dopóki materia i my w nią obleczeni istnieć będziemy. I przez to codzienne zstępowanie na ołtarz, a z ołtarza do nas, objawia nam Bóg swą miłość, tak bardzo różną od niestałych, przemijających ludzkich kochań. Miłość prawdziwa „która wszystko przetrwa, wszystkiego się spodziewa” (1 Kor. 13, i 7), — nawet tego, że i my w końcu oziębli, zmaterializowani i głusi na sprawy ducha, ulegniemy jej błogostawionym skutkom.

Tajemnica Eucharystii jest bardzo prosta i bardzo zrozumiała. Bóg jest w niej widoczny, tylko trzeba nań spoglądać wzrokiem wiary, której towarzyszy pokora. Bóg jedynie pokornym się objawia.

„Jam jest pokarm żywota na zbawienie świata. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją we mnie mieszka, a ja w nim”, (Jan 6,56). „Jam jest szczerp winny, a wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, wiele owoców przynosi” (Jan 15, 5). „Ojcie, aby wszyscy byli jedno, jako Ty we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli... Ja w nich, a Ty we mnie, aby doskonali mi byli w jednym: a iżby świat poznał żeś Ty mnie posłał i umiłowałeś ich, jakoś i mnie umiłował” (Jan 17, 21 i 23).

Eucharystia była, jest i będzie mocą, światłem i źródłem natchnień duszy chrześcijańskiej. Od czasu kiedy Jezus Chrystus po raz pierwszy udzielił jej Apostołom w wieczór Wielkiego Czwartku, Ona daje światu bohaterów, a niebu świętych. Ona czerpała moc pierwsi chrześcijanie. Ona zasilala apostołów i narodowych misjonarzy.

Prawdziwe życie chrześcijańskie bez Eucharystii nie może istnieć. Powoływanie się na Ewangelię, podkreślanie katolicyzmu bez tego, co stanowi jego najistotniejszą treść — bez Komunii św. — jest tylko frazesem. Katolicyzm bowiem, to życie łaską, to odzwierciedlenie we własnym życiu wzoru Boga-Człowieka. Katolicyzm to styl życia, sposób myślenia, odczuwania i działania tak, jak myślał, odczuwał i działał Jezus.

Uczniowie poznali Jezusa przy eucharystycznej uczcie, przy stole eucharystycznym. I nam tam trzeba Go poznać: tam może nastąpić prawdziwe zbratanie chrześcijan, prawdziwie ekumeniczna może powstać rodzina. Wobec słowa Bożego człowiek może mędrkować, itumaczyć je tak lub owak — lecz wobec Bożego Ciała pozostaje tylko przyjmując postawę uwielbienia.

Wydaje się, że popularnie przyjęte określenie człowieka jako „istoty złożonej z ciała

i rozumnej duszy” nie jest już dziś wystarczające. Chcemy powiedzieć, że do osiągnięcia pełni człowieczeństwa, konieczny jest pierwiastek Boski. Stąd łaska stanowi poza ciałem i duszą — trzeci element niezbędny do określenia zupełnego człowieka w rozumieniu katolickim. Człowiek jest to istota złożona z ciała, rozumnej duszy i łaski, a głównym źródłem łaski jest przecież Eucharystia. Przez nią nasza ludzka osobowość nasyca się niejako Boskością, przez Komunię św. dokonywa się w nas cud przemiany: ludzkiego w Boskie, śmiertelnego w wieczne, niedoskonałego w nieskazitelne, grzesznego w święte, niemocnego w niezmożone i trwałe. I nie ma wtedy już innej drogi do osiągnięcia prawdziwego człowieczeństwa i uświęcenia własnej osobowości, jak tylko przez Jezusa w Eucharystii. Czyż wobec tego można pozostać biernym? Czy nie należy prosić Go, aby przejął nasze serca głęboką wiarą w te prawdy i jako nasz pokarm, jako moc, światło i siła nasza pozostał z nami na zawsze? „Panie, pozostań z nami”.

Dlaczego jednak, zapyta ktoś, Eucharystia nie przeobraziła dotychczas człowieka? Dlaczego ci, co ją przyjmują, nie różnią się od „niepraktykujących”, a bywa niekiedy, że się różnią od nich właśnie tym, że są gorsi? Odpowiedź mieści się w nas samych.

Eucharystia wspiera i podtrzymuje wolę, ale jej nie zniewala i nie zmusza... Z łaską Jezusa Eucharystycznego trzeba współdziałać. Jeśli Komunia św. nie przeobraża nas na miarę swej Boskiej skuteczności, to dlatego, że nie jesteśmy solidnymi współnikami Pana Boga w Jego wielkim dziele przeobrażenia naszego „ja”.

Zamieniliśmy Jego Majestat, Jego wszechmoc, Jego twórczość w ckliwy, sentymentalny nastrój, w bigoterię i dewocję, lub zewnętrzną ceremonię. Uczyniliśmy z Eucharystii jedną z form religijnych naszego życia, częstokroć pozbawioną istotnej Boskiej treści. Przecież nie złociste monstrancje, chorągwie, feretrony i tzw. „biel” stanowią o wierze i dają moc, lecz życie łaską.

Pierwsi chrześcijanie przez święty pokarm, ową świętą ucztę miłości, stawali się „jednym sercem i jedną duszą”, żyli jedni dla drugich, służyli, pomagali sobie nawzajem. „Nie mam złota ani srebra...” (Dz. Ap. 5, 6). I my winniśmy być połączeni w jedną społeczność pracujących, żyjących, miłujących się braci.

O pierwszej nocy Baranka paschalnego, o nocy wyjścia z Egiptu, czytamy, że Izraelici biodra opasawszy stali z kijem pielgrzymów w rękę, gotowi do wyjścia, kiedy anioł boży przybędzie. Święte pogotowie. O ostatniej nocy wieczerzy paschalnej Nowego Przymierza powiedziano, że Chrystus stał gotów, by rozpocząć drogę boleści, by pójść drogą śmierci. A my, czy jesteśmy gotowi do drogi obowiązku, drogi miłości i pokoju? A przecież Komunia nakłada na nas taki obowiązek.

Podobnie jak do pierwszych chrześcijan, tak samo i do nas zwraca się ap. Paweł: „Ileż to bowiem ten chleb pożywać, a kielich pić będziecie, śmierć Pańską będziecie zwiastować, aż przyjdzie” (1 Kor. 11, 25)... Pożywajmy więc Ciało Boga i nie wzbraniamy się przed przemianą w lepszych ludzi. Kto Boży pokarm przyjmuje — ten Boże w sobie nosi moce, a one muszą być widzialne na zewnątrz: w indywidualnym i społecznym życiu. Ks. M. P.

MAJ — CZERWIEC

N	28	Urbana, Augustyna
P	29	Teodozj, Magdaleny
W	30	Feliksa, Ferdynanda
Śr.	31	Anieli, Petroneli
Cz.	1	Jakuba, Konrada
P	2	Marii, Erazma
S	3	Leszka, Klotyldy



Kaplica i ośrodek luterński w Michigan (USA) Projektował arch. Vincent G. Kling

RELIGIA

Prezydent Franklin D. Roosevelt powiedział kiedyś, że są trzy ściśle ze sobą związane instytucje, które są nieodzowne dla narodu amerykańskiego — religia, demokracja i międzynarodowe zaufanie.

Prawo narodu do wolności religijnej, do którego nawiązał prezydent Roosevelt, zostało sformułowane w ustawach bezpośrednio po uzyskaniu przez Stany Zjednoczone niepodległości.

Pierwsza poprawka do Konstytucji USA precyzuje, że „Kongres nie będzie stanowił praw dotyczących wprowadzenia jakiegokolwiek religii lub zabraniających wolnego wykonywania kultu”. Konstytucja stanowi następnie, że „żadne kryterium religijne nie może być brane pod uwagę przy obsadzaniu urzędów i funkcji politycznych w Stanach Zjednoczonych”. Konstytucje wszystkich 50 stanów wchodzących w skład USA gwarantują prawo wolności religijnej dla wszystkich osób, przebywających na ich terytorium.

Autorzy Konstytucji USA świadomie i celowo zawarli w tym dokumencie koncepcję pełnej wolności religijnej i rozdziału kościoła od państwa, co zapewnia narodowi amerykańskiemu, że wiara religijna i kult nie podlegają kontroli władz cywilnych, i na odwrót — funkcje władz cywilnych są wykonywane przez odpowiednich funkcjonariuszy — niezależnie od ich przekonań religijnych.

Konsekwentnie, każdy Amerykanin, mając zapewnione prawo wyboru religii zgodnie ze swym sumieniem, może swobodnie popierać wiarę, którą wybrał — chrześcijańską, żydowską, mahometańską lub jakąkolwiek inną. Podobnie, jeśli żadna z

religii nie zgadza się z jego sumieniem, może być pewny, że z tego powodu nie będzie cierpiał dyskryminacji ze strony władz lokalnych, stanowych lub państwowych.

Dowodem pełnej wolności religijnej jest m.in. fakt, że według ostatnich statystyk w Stanach Zjednoczonych istnieje ponad 250

W USA

denominacji religijnych. Większość stanowią chrześcijanie — 125 mln. — ok. 64,3 proc. ogólnej liczby mieszkańców. Chrześcijanie posiadają 326 tys. kościołów.

Najliczniejsze są trzy grupy religijne — protestanci, rzymskokatolicy i wyznawcy mozaizmu. Protestanci liczą 69 mln., rzymskokatolicy — 46 mln., Żydzi — 6 mln.

Prawo Stanów Zjednoczonych nie przewiduje wyższości jednego wyznania nad drugim, a każda osoba czy grupa osób może w każdej chwili stworzyć nową koncepcję i organizację religijną, która odpowiada jej potrzebom duchowym. Rezultatem tego stanu rzeczy jest fakt, że kościoły w USA różnią się zarówno co do liczby wyznawców jak i co do charakteru, jedne obejmują zgrupowania liczące tysiące członków, kiedy w innych wypadkach są to tylko „punkty misyjne” obsługiwane przez duchownych wędrujących.

Istnieje ponadto wielu obywateli amerykańskich, którzy formalnie nie przynależą do żadnego kościoła, chociaż uczęszczają na nabożeństwa, opłacają składki i korzystają z posług duchownego przy zawieraniu małżeństwa, udzielaniu chrztu i w czasie pogrzebu. Tylko 3 proc. ogólnej liczby ludności oświadcza, że nie wyznaje żadnej religii.

Ten szczególny nacisk z jakim podkreślano zawsze prawo do wolności religijnej sprawił, że liczba denominacji religijnych w USA wzrosła do niepomiaralnych granic. W ostatnich czasach obserwować można zjawisko unifikacji. Kierownicy poszczególnych społeczności religijnych doszli do wniosku, że wolne zjednoczenie się jest bardziej celowe i stwarza większe możliwości apostołowania niż działalność w pojedynkę.

Duży krok w kierunku zjednoczenia uczyniono w 1950 r. kiedy to powstała Rada Narodowa Kościołów Chrześcijańskich w USA, skupiająca około 30 denominacji protestanckich i kościoły prawosławne. Powstanie Rady stało się możliwe w chwili, gdy różne denominacje — m.in. baptyści, presbiterianie, luteranie i in. — uzgodniły, że zachowując swoją odrębność mogą współpracować ze sobą w czterech zasadniczych dziedzinach: wychowania, misji wewnętrznych, umacniania życia chrześcijańskiego i misji zagranicznych.

Ponieważ kościoły w Ameryce były zawsze samowystarczalne pod względem finansowym i nie otrzymywały bezpośredniej pomocy od rządu, ich działalność zależała od świadczeń składanych przez wyznawców. Fakt ten zmuszał kościoły do rozwijania aktywności. Pozyskiwały one i wiązały swych członków nie tylko przez zapewnienie im pokarmu duchowego, lecz również, przez realizację programu, który zabezpieczał ich socjalne potrzeby. Na skutek tego miliony Amerykanów zwracają się dziś do swoich kościołów, szukając pomocy w rozwiązywaniu problemów materialnych i duchowych. Wiele kościołów i denominacji prowadzi kolegia, uniwersytety, szpitale, sierocińce i domy dla starców. Znaczą część swoich funduszy poświęcają na cele charytatywne. Wiele kościołów rozwiązuje w swoim zakresie program odpoczynku swoich wiernych, organizując imprezy sportowe, pikniki, prace rękodzielnicze itp.

Niektóre kościoły i denominacje korzystają z usług radia i telewizji dla popularyzowania swych zasad i poglądów. Niektóre publikują czasopisma informujące o działalności Kościoła, niektóre prowadzą własne wydawnictwa, które publikują książki i broszury. Dowodem zainteresowania Amerykanów sprawami religii jest roczna sprzedaż Biblii w ilości 8,5 mln. egzemplarzy.

Ta różnorodna działalność sprawia, że dla wielu rodzin amerykańskich Kościół jest „drugim domem”, który wychodzi naprzeciw ich potrzebom duchowym i socjalnym.

Ponieważ w szkołach publicznych nie ma nauczania religii, Kościoły organizują nauczanie we własnym zakresie:

— niektóre robią to w czasie wolnym od zajęć w szkołach publicznych, — inne w szkołach niedzielnych albo wreszcie prowadzą własne szkoły z pełnym programem nauczania (uwzględniając oczywiście i nauczanie religii).

Najbardziej rozpowszechnione są szkółki niedzielne.

Wielostronną działalnością Kościoła nie są w stanie kierować sami duchowni. Stąd też w religijnych społecznościach dużą rolę odgrywają świeccy, którzy biorą na siebie znaczną część pracy.

Kościoły amerykańskie nie zacieśniają swojej działalności do terenu ograniczonego granicami państwowymi, ale chętnie śpieszą z pomocą ludziom potrzebującym na całym świecie. Charytatywne organizacje kościelne dostarczyły wiele milionów dolarów na żywność, ubranie i pomoc gospodarczą dla krajów dotkniętych głodem, wojną, dla uchodźców i wygnańców.



Papieska „Komisja do spraw zaludnienia, rodziny i przyrostu naturalnego”.

Pigułkowa afera

Co dziennie o godzinie 8.30 papież ze swym sekretarzem don Macchi zasiada do śniadania. Obok nakrycia papieskiego leży plik gazet. Paweł VI sam przegląda prasę, ponieważ nie chce — jak oświadczył, aby skrywało przed nim nieprzyjemne komentarze. Czasami rzeczywiście prasa przynosi niemiłe wiadomości. Niedawno np. na stole papieskim znalazł się tygodnik amerykański National Catholic Reporter, a w nim raport Papieskiej Komisji do spraw zaludnienia, rodziny i przyrostu naturalnego, zwanej popularnie „Komisją pigułki” — rozumie się „antykoniecznej” — bo głównym jej zadaniem jest przygotowanie materiałów do zajęcia stanowiska przez Kościół rzymskokatolicki w sprawie „kontroli urodzin” i w konsekwencji — stosowania środków zapobiegających poczęciu. Komisja, składająca się z 65 specjalistów (w tym 5 kobiet) — teologów, lekarzy, demografów itd., została powołana przez Jana XXIII.

Raport Komisji został złożony na ręce papieża jeszcze 26 czerwca ub. roku. Stanowi on dokument „ściśle tajny”. Jego publikacja jest prawdziwą bombą i ogromnym zaskoczeniem dla Watykanu. Kto wydał ściśle tajny dokument w ręce dziennikarzy? Kto zdradził tajemnicę? A że „zdrada” tajemnic była, świadczy fakt, że nikt w Watykanie nie próbował kwestionować autentyczności dokumentu, opublikowanego przez tygodnik amerykański.

W raporcie „Komisji pigułki” przejawiały się dwie tendencje, z których jedną moż-

na by określić mianem postępowej, drugą — tradycyjnej. Większość uczestników Komisji stoi na stanowisku, że — biorąc pod uwagę zmiany społeczne, jakim uległo małżeństwo i rodzina, zmianę roli i stanowiska kobiety, zmniejszenie śmiertelności niemowląt, postęp w naukach fizjologicznych i psychologicznych itp. — Kościół powinien zrewidować i zmienić swoje dotychczasowe stanowisko w sprawie kontroli urodzin. Zdecydowana mniejszość reprezentowana zaledwie przez czterech członków Komisji (w Rzymie nazwano ich „czterema muszkietarami”) sądzi, że Kościół winien podtrzymać i bronić dotychczasowych poglądów na to zagadnienie.

Celem opracowania wniosków na użytek Urzędu Nauczycielskiego Kościoła została mianowana Komisja biskupia, która miała przestudiować całokształt materiałów przedłożonych przez Komisję ekspertów. Niemałe było zdziwienie, gdy przewodniczącym tej Komisji mianował papież kardynała Ottawiano, znanego ze swych wstecznych poglądów, przeciwnika reform soborowych. Wiceprzewodniczącym został kard. Doepfner, arcybiskup monachijski, który podczas Soboru Watykańskiego reprezentował najbardziej postępową część episkopatu. Drugim wiceprzewodniczącym został kard. Heenan, arcybiskup Westminsteru — dla odmiany — mniej przychylny koncepcjom agiornata. Tak więc i Komisja biskupia przejawiała jak najbardziej sprzeczne tendencje.

Stanowisko papieża nie jest jeszcze znane.

Papież studiował raport i opracowanie komisji biskupiej. Rozważaniu tych zagadnień poświęcił wiele godzin, szczególnie podczas wakacji spędzonych w Castel Gandolfo. Wierni Kościoła rzymskokatolickiego są ciekawi, czy rezultatem tych rozważań będzie „zielone światło” dla pigułki.

Od czasu wydania encykliki „Populorum progressio” coraz częściej mówi się, że w najbliższym czasie ukaze się dokument papieski, dotyczący problemu kontroli urodzin. Sprawa jest niemal że paląca. Logicznie biorąc, dokument ten powinien stanowić „wielką kartę” dla racjonalnego planowania i kontroli przyrostu naturalnego w rodzinach katolickich. Obecne stanowisko Kościoła rzymskiego w tym względzie, gdyby było zupełnie serio traktowane przez wszystkich katolików, prowadziłyby do katastrofy.

Szczególnie żywe zainteresowanie i niecierpliwość wzbudza problem w Stanach Zjednoczonych. W Komisji do spraw pigułki są oczywiście i Amerykanie. Jest ich nawet aż dwunastu. Wszyscy — zarówno księża jak i świeccy — z wyjątkiem ojca Forda, który jest jednym z „czterech muszkietierów” — są zdania, że wstrzemięźliwość okresowa (metoda Ogino-Knausa) w małżeństwie nie wystarcza, że jest wręcz szkodliwa dla harmonijnego pożycia małżonków. Że Kościół powinien bezwzględnie uznać „birth control” (kontrolę urodzin).

Niewątpliwie poparcie dla opinii postępowej może stanowić ankieta, którą ogłosił tygodnik amerykański Newsweek wśród katolików amerykańskich. Wynika z niej, że: 75 proc. katolików jest zadowolonych z wprowadzenia do liturgii języka narodowego, 65 proc. domaga się prawa powtórnego zawarcia związku małżeńskiego dla strony uznanej za niewinną, 50 proc. twierdzi, że księża powinni się żenić i aż 86 proc. przyjmuje bez zgorznięcia myśl usankcjonowania małżeństwa księży. W zakresie kontroli urodzin wyniki ankiety są zupełnie rewelacyjne: 73 proc. katolików amerykańskich oczekuje i pragnie zmiany stanowiska Kościoła w tym zakresie, 60 proc. przyznaje się do stosowania w swym życiu środków antykoncepcyjnych.

Należy przypuszczać, że ujawnienie raportu Komisji „do spraw pigułki” przyczyni się do szybszego ogłoszenia decyzji papieskiej dotyczącej niezwykle doniosłego problemu „kontroli urodzin”.

SKĄD TYŁE KOŚCIOŁÓW ?

Chrześcijanie Chaldejcy

Uwagi o Kościele Wschodnim nie byłyby zupełne, gdybyśmy pominieli starochrześcijańskie wyznania wschodnie, które zerwały z zasadami prawowierności ustalonej na wielkich soborach ekumenicznych pierwszych sześciu wieków.

Spośród kilku nieprawowiernych, starożytnych grup wyznaniowych na omówienie zasługują dwie, związane z dwoma soborami ekumenicznymi, mianowicie z soborem efeskim (431 r.) i chalcedońskim (451 r.).

Spór powstał wśród uczonych teologów, którzy zastanawiali się nad sposobem połączenia w Chrystusie dwóch natur: Boskiej i ludzkiej. Nie chodziło tu wcale o to, czy Chrystus jest Bogiem. Tę sprawę teoretycznie (naukowo) rozstrzygnęły dwa sobory trynitarne: nicejski (325 r.) i konstantynopolski I (381 r.). Orzekły, że Jezus Chrystus jest Bogiem. Chodziło wyłącznie o „mechanizm” połączenia Bóstwa z człowieczeństwem w postaci historycznego Jezusa Chrystusa. Jeden z teologów syryjskich, biskup Apolinary z Laodycei (zm. ok 390 r.) głosił, że stało się to kosztem natury ludzkiej, a mianowicie, że Bóstwo zastąpiło w człowieku Jezusie ośrodek rozumowania i woli zwany po grecku „nous” (umysł, duch). W obronie całości natury ludzkiej Chrystusa wystąpiła sławna szkoła katechetyczna (teologiczna akademii) w Antiochii syryjskiej, której uczniem był Nestoriusz, bp Konstantynopola. Zwalczając apolinaryzm doszedł do przesadnie krańcowego wniosku, że Chrystus miał nie tylko pełną naturę ludzką, lecz i odrębną ludzką osobowość. Były więc w Chrystusie — zdaniem Nestoriusza — dwie osoby: Boska i ludzka powiązane ze sobą mniej więcej tak, jak powiązany jest posąg ze świątynią, w której stoi, a więc raczej przypadkowy. Nestoriusz wierzył, że Chrystus jest Bogiem, ale tylko w swej naturze i osobie Boskiej. Natomiast w naturze i osobie ludzkiej jest tylko człowiekiem.

Całe prawowierne chrześcijaństwo bardzo się na tę doktrynę oburzyło z dwóch względów: a) Nestorianizm zaprzeczał jakoby Bóg się narodził i Bóg umarł na krzyżu, więc zaprzeczał dziełu Odkupienia ludzkości przez Syna Bożego, b) Nestorianizm zaprzeczał,

że Maryja z Nazaretu urodziła Boga, odrzucał ogólnie przyjęty dla niej tytuł Bogarodzicy (po grecku Theotokos).

Z tych dwóch względów Sobór efeski w 431 r. odrzucił i potępił nestorianizm. Skoro cesarz zatwierdził uchwały soborowe, nestorianie musieli z jego państwa uchodzić za granicę. Najwięcej zwolenników nestorianizmu można było znaleźć na wschód od cesarstwa rzymskiego, zwłaszcza w potężnym państwie Irańczyków, zwanych wtedy Partami (Persami). Panowali oni wówczas nad Mezopotamią czyli obecnym Irakiem. Kraj ten w starożytności nazywano Chaldea, a jego mieszkańców Chaldeczykami. Większość z nich przyjęła poglądy Nestoriusza, a przywódca nestorian noszący tytuł „Katholikos” osiadł w Selencji. W VII wieku, gdy Persję i Chaldecję podbił Arabowie, Katholikos nestorian osiadł w Bagdadzie. Stąd szli misjonarze nestoriańscy na Srodkowy i Daleki Wschód. W XIII wieku Kościół nestorian, zwanych „Chrześcijanami Chaldecyjskimi” liczył aż 25 prowincji (arcybiskupstw) rozrzuconych w Arabii, Indiach, na Cejlonie i w Chinach.

W Indiach na wybrzeżu malabarskim oraz na Cejlonie udało się Portugalczykom w 1599 r. pociągnąć „Chrześcijan Chaldecyjskich” do unii z papieżem, ale już w 1653 r. ta grupa zerwała unię i stworzyła sobie „Kościół Syro-malabarski” nazywający się też „Kościółem chrześcijan św. Tomasza Ap.” (ponieważ podtrzymuje tradycję głoszącą, że chrześcijaństwo w Indiach propagował Ap. Tomasz). W 1841 r. papieżowi znowu się udało zawrzeć unię z częścią nestorian, ale mieszkających w Iraku. Przyczynił się do tego ich biskup Bar Joseph, za co otrzymał tytuł patriarchy Babilonu.

Przypuszcza się, że w Iraku, Iranie, Afganistanie oraz w Indiach mieszka ok. 50 tysięcy „Chrześcijan Chaldecyjskich” podległych Katholikosowi w Bagdadzie.

Ich językiem liturgicznym jest język staroperski. Poza błędą (w znaczeniu starokatolickim) chrystologią trzymają się tradycyjnej nauki chrześcijańskiej o Trójcy Sw. i mają siedem sakramentów św., ale w miejsce sakramentu małżeństwa i namaszczenia chorych wstawili „znak krzyża” i „święty kwas”. Wielką rolę odgrywa u nich kult męczenników za wiarę.

ks. S. W.

Z okazji „Dni oświaty, książki i prasy” przedstawiamy reportaż o bibliotece, jednej z wielu, działających w naszym kraju, służących nauce, kulturze i oświacie, prowadzących Czytelników w świat wzruszeń i przygód.



Kierowniczka wypożyczalni nr 16, p. Anna Rygalska prezentuje czytelnikom nowe wydania albumowe.

Dla mamusi o miłości – dla taty o bandytach

Obowiązuje tu cisza i zawsze jest przestrzegana. Życzenia, prośby, nawet niezadowolone wyrażane są szeptem. Wśród czekających nie dostrzega się zniecierpliwienia, podenerwowania, czy pośpiechu. Atmosfera „Świątyni mądrości” udziela się wszystkim, niezależnie od wieku, zawodu czy stanowiska. Po obu stronach bibliotecznej lady panuje życzliwość i uprzejmość.

BIBLIOTEKA „SZKLANYCH DOMÓW”

Dzisiejsza wypożyczalnia książek Żoliborskiej Biblioteki Publicznej, skromnie nosząca numer 16 ma swoją długoletnią historię. Powstała ona w 1929 r., a inicjatorem jej i założycielem był Kazimierz Tołwiński (ojciec Stanisława Tołwińskiego, prezydenta Warszawy), jeden z budowniczych szklanych domów na Żoliborzu. W nich to właśnie umie-

ścił bibliotekę i pod jego kierunkiem zdobyła ona wszystkie walory pierwszorzędnej placówki. W czasie okupacji biblioteka kontynuowała swoją działalność na terenie WSM. Prowadziła ją Stowarzyszenie Lokatorów „Szklane Domy”.

Lipiec 1945 r. jest drugim początkiem powstania biblioteki. Ocalale książki zbierane są na gruzach, ulicach, a także w pustych jeszcze mieszkaniach. Książki z pieczętkami „Szklane Domy” wracają na biblioteczne półki. W rok później placówka ma już 577 czytelników i 2907 woluminów. Mało to i jednocześnie bardzo wiele.

Po różnych kolejach losu i... przeprowadzkach, biblioteka od 1951 r. znalazła swoją stałą przystań w Domu Kultury przy ul. Próchnika na Żoliborzu.

A DZIŚ...

Żoliborzanie — nie mogą narzekać na brak wyboru. Księgozbiór przedstawia się bogato i interesująco. Zadowolili nawet najwybredniejszych. Wśród 25 tysięcy tomów (60 proc. beletrystyki, 40 proc. popularnonaukowych, poezja, dramat, literatura młodzieżowa), można zawsze coś znaleźć dla siebie, nawet wówczas, gdy się jest wieloletnim czytelnikiem. Codziennie odwiedza wypożyczalnię około 330 osób. Wszystkich czytelników jest 3,5 tysiąca. Liczba to niemała i w związku z tym żadna z pań bibliotekarek nie uzala się na brak pracy, tym bardziej, że ile osób, tyle gustów, upodobań i zainteresowań.

Nie tylko jednak na wypożyczaniu książek polega działalność tej placówki.



Zespół bibliotekarski podczas krótkiej narady.

ZAPOZNAWANIE Z KSIĄŻKĄ

Książka jest atrakcyjna przez swoją barwę, grafikę a nawet druk. Dlatego książkę trzeba pokazać, zapoznać z nią czytelnika, zachęcić do czytania. I o tym bibliotekarze dobrze wiedzą. W żoliborskiej wypożyczalni urządziła się z różnych okazji małe wystawy.

Nową formą popularyzacji książki są audycje magnetofonowe. Każda taka audycja omawia życie i twórczość pisarza, ilustrując je fragmentami utworów. Do całości starannie dobrana jest oprawa muzyczna. Audycje te pn. „Portrety literackie” biblioteka urządza w dwóch klubach rencistów i podopiecz-

nych szkołach. Cieszą się one dużym powodzeniem.

Ponadto raz w miesiącu w ramach pedagogizacji środowiska organizowany jest wspólnie z TPD i Domem Kultury sejmik dla rodziców. Frekwencja jest duża, dyskusje ożywione. Pomysł więc udany.

Spotkania z pisarzami zaliczają się do tradycji bibliotekarstwa, niemniej jednak (a może właśnie dlatego?), zawsze są mile widziane przez czytelników. Wielu już pisarzy odwiedziło żoliborską bibliotekę.

KONTAKTY Z CZYTELNIKAMI

...pani Zosiu, proszę mi coś wybrać, pani wie co ja lubię... — czy jest jakiś nowy kryminał, bo wszystkie już znam, nie mam co czytać...

— ...nie, za tę książkę dziękuję, czytam tylko poważne, na rozrywkowe szkoda oczu...

...— poproszę dla mamusi książkę o miłości a dla taty o bandytach...

Po kilkudziesięciu takich, czy podobnych rozmowach w ciągu dnia można się czuć trochę zmęczonym i nieco skołowanym. Nie można jednak zwrócić uwagi czytelnikowi, aby po prostu wybrał z katalogu książkę i wypisał na kartce autora i tytuł — bo panują tu serdeczne stosunki i czytelnik mógłby się czuć dotknięty. Gorzej, mógłby się pogniewać i nie przyjść więcej. A na stracenie czytelnika nie może sobie pozwolić żaden szanujący się bibliotekarz.

— Jaka jest praca bibliotekarza? — Z tym pytaniem zwracamy się do kierowniczk, p. Anny Rygalskiej.

— Miła. Daje wiele zadowolenia, oczywiście tylko wówczas kiedy naprawdę kocha się książki. W naszej pracy najważniejszą chyba sprawą jest umiejętność szybkiego nawiązywania kontaktu z czytelnikami. Łatwość porozumienia się z nimi. Niełatwo zdobyć czytelnika, ale bardzo łatwo można go stracić, a do tego dopuścić nie można. Wszelkie nasze starania idą w kierunku jak najlepszego obsłużenia czytelnika, aby wychodził od nas zadowolony, no i naturalnie z upragnioną książką. Coraz częściej zaspokajamy życzenia czytelników, bo księgozbiór wciąż rośnie dzięki dobremu gospodarzowi — żoliborskiej radzie narodowej.

LMS

Zdjęcia — Marek Końka

Wobec tylu książek trudno podjąć szybką decyzję...





Dzień Małego Człowieka

W każdą wiosenną niedzielę w parkach i na skwerkach spacerują młodzi rodzice, z dumą pchając przed sobą kolorowe wózki. Zazwyczaj zaszczyt ten i przywilej przypada tacie — który, niedzielny spacer rezerwuje dla siebie — inne dni tygodnia pozostawiając łaskawie mamie.

Oto idą — powoli, pełni sztucznej powagi. On, oparłszy obie ręce na rączce wózka, ona obok. W wózku róż lub błękit — koronki i biel. Czasem zabawnie podryguje kolorowy balonik przyczepiony do budki, czasem zajacek lub miś dodaje blasku tej rodzinnej przechadzce. Dziecię śpi — różowe i uśmiechnięte. Mijają inne wózki, niższe i odkryte. Siedzą w nich bobasy otoczone zabawkami, same jak duże żywe lalki, a obok drepczą samodzielnie „duże” siostrzyczki w zabawnych peruczkach lub bracia przybrani za miniaturowych kowboi.

Tego dnia na ławeczkach niewiele samotnych mam z wózkami. Okupują je babcie i dziadkowie. W alejkach biegają rozkrzyżowane maluchy, a tuż przy klombach stoją grupki rozswiergotanych dziewczynkie powierzających sobie „w sekrecie” najgłębsze tajemnice. Często „niedzielnym” krokiem przejdzie też para ludzi w średnim wieku. Idą samotnie. Kobieta raz po raz zatrzyma wzrok na jakiejś rozbawionej gromadce, mężczyzna z pobłażaniem spojrzy na grupkę długowłosych nastolatków. Myślą o tym samym — lecz w różny sposób. Ich dzieci już nie chodzą na spacer z rodzicami. Kobieta patrząc na maluchy myśli jak to szybko czas przemija. Jeszcze tak niedawno, ona siadywała na tej ławeczce rytmicznie poruszając wózkiem, a dziś „duża” córka długo przed lustrem starannie dobierała szminkę i poprawiała uczesanie...

— Nie wiadomo kiedy ten czas przeleciał — mówi kobieta, — Ani się człowiek obejrzał, a tu już chyba o weselu przyjdzie pomyśleć...

Czas — pojęcie różnoznaczące, mgliste, a przecież jak najbardziej realne i najważniejsze dla życia każdego z nas. To, co sprawia, iż pojawiają się na naszych skroniach pierwsze siwe włosy, a plecy pochylają się i zaczynamy uważać „na serce”. To, co zmieniło nasze kolorowe bobo, naszą miniaturową lalę w aroganckiego nastolatka czy pełną pretensji pannicę.

A może to nie tak — może to żadne czary, żaden cud, żadna nagła przemiana? Może w naszej kolorowej „lali” od samego początku drzemał ten „duży” prawie dorosły człowiek ze wszystkimi zaletkami zalet i przywar — i to my sami, rodzice, swą umiejętnością, czy właśnie brakiem umiejętności wychowawczych oraz własnym przykładem te wady i zalety wydobyliśmy na światło dzienne?

Pomijając już kwestię pewnych cech charakteru, które stoją na pograniczu choroby nerwowej, czy tak modnych obecnie u dzieci pseudonerwic — w wieku nastoletnim i młodzieńczym zbieramy, jak ogrodnik w okresie owocowania, to cośmy w niemowlęctwie czy dzieciństwie sami „posiali”, zaszczepili lub w porę stanowczo nie wykorzenili, póki jeszcze charakter był płynny, póki jeszcze osobowość naszego dziecka dostatecznie się nie ukształtowała.

W każdej sali porodowej, w każdym domu gdzie kwili niemowlę — powinien być ogromny, krzyczący kolorowymi literami napis: — UWAGA CZŁOWIEK!!! — Gdyż to nie żywa lalka pojawiła się dla naszej

przyjemności na świecie, nie rozkoszna zabawka, którą można się bawić gdy przyjdzie ochota, a później odłożyć do kąta — lecz człowiek, prawdziwy, miniaturowy wprawdzie — ale tym niemniej pełny mały człowiek. Naszym zaś zadaniem jest postępować w stosunku do niego tak jakbyśmy otrzymali cenny depozyt, który w odpowiednim czasie musimy przekazać społeczeństwu jako ukształtowaną, pełnowartościową jednostkę.

Czy w pełni doceniamy wagę tego obowiązku, czy należycie wywiązujemy się z niego? Np. ...Asia. Śliczna dwuletnia lala w blond peruczkach, drobna i zwinna, szczebiocząca jak mały ptaszek. Asia pojawiła się u swych rodziców po dość długim okresie oczekiwania, gdy małżeństwo zagrożone bezdzietnością, chyliło się ku rozbięciu. Asia uratowała je. Mama podświadomie jest jej za to wdzięczna i za sam fakt jej istnienia gotowa wiele wybaczyć i na wiele spraw przymknąć oczy. Tata nieprzytomnie zakochany w córce przynosi wciąż nowe zabawki, zabiera ją wszędzie z sobą, pyszni się śliczną i zawsze pięknie przez mamę ubraną „lala”. Oboje kochają ją bardzo, lecz każde na swój sposób. Mama rozpieszcza i przymyka oczy na wszelkie kaprysy. Tata chciałby całą miłość dziecka zagarnąć dla siebie. Psuje je też na każdym kroku. — Powiedz Asiu, kogo bardziej kochasz, mamę czy tatusia? — Tatusia! — odpowiada bez namysłu Asia wiedząc już dobrze z doświadczenia, że taka odpowiedź niesie za sobą zabawki, słodycze czy jakąś przyjemność ze strony taty. Z czasem staje się coraz mądrzejsza. Obejmując tatusia za szyję szczebiocze — tatus jest najśliczniejszy. Tatus jest najmądrzejszy. — A mama? — intryguje dalej „mądry” tatus. — Mama jest brzydka — odpowiada mu na ucho pojętne dziecko. — Powiedz to głośno Asuniu, dostaniesz cukierka. — Tata jaśniej radością i uczy córkę różnych dalszych rewelacji, którymi później będzie się popisywać wśród znajomych. Lecz dziecko czuje podświadomie, że w tej sytuacji jest coś nie w porządku. Gdy taty nie ma, podchodzi do mamy i mówi. — Ja wiem, że ty jesteś najśliczniejsza i najmądrzejsza, ale tatus chce, żeby mówić, że to on.

Natomiast gdy tata jest zmęczony czy w złym humorze Asia unika go starannie. Zdążyła już poznać bolesność ostrych klapsów i ból kolan, na których trzeba klęczeć w kącie, gdy „dziecko tatusiowi przeszkadza”. Wyciąga z tego natychmiastowy wniosek. Kiedyś bawiła się lalką czule pieszcząc ją i całując. W pewnym momencie, już znużona, mocno uderzyła lalkę i zaniosła do kąta. — Teraz siedź tam i nie przeszkadzaj — mówi — aż Asia znowu zechce się tobą bawić.

Dzieci patrzą, dzieci widzą nas i dzieci... myślą. Dorosłe, będą takimi, jakie je sobie wychowamy.

Tyle się mówi o problemie wychowania, tyle się pisze, tyle dyskutuje w radio i telewizji. Ale my, przyznając w zasadzie słuszność większości głoszonych tez — w praktyce przechodzimy nad nimi do porządku dziennego i w życiu postępujemy po swojemu. Czy zawsze słusznie?

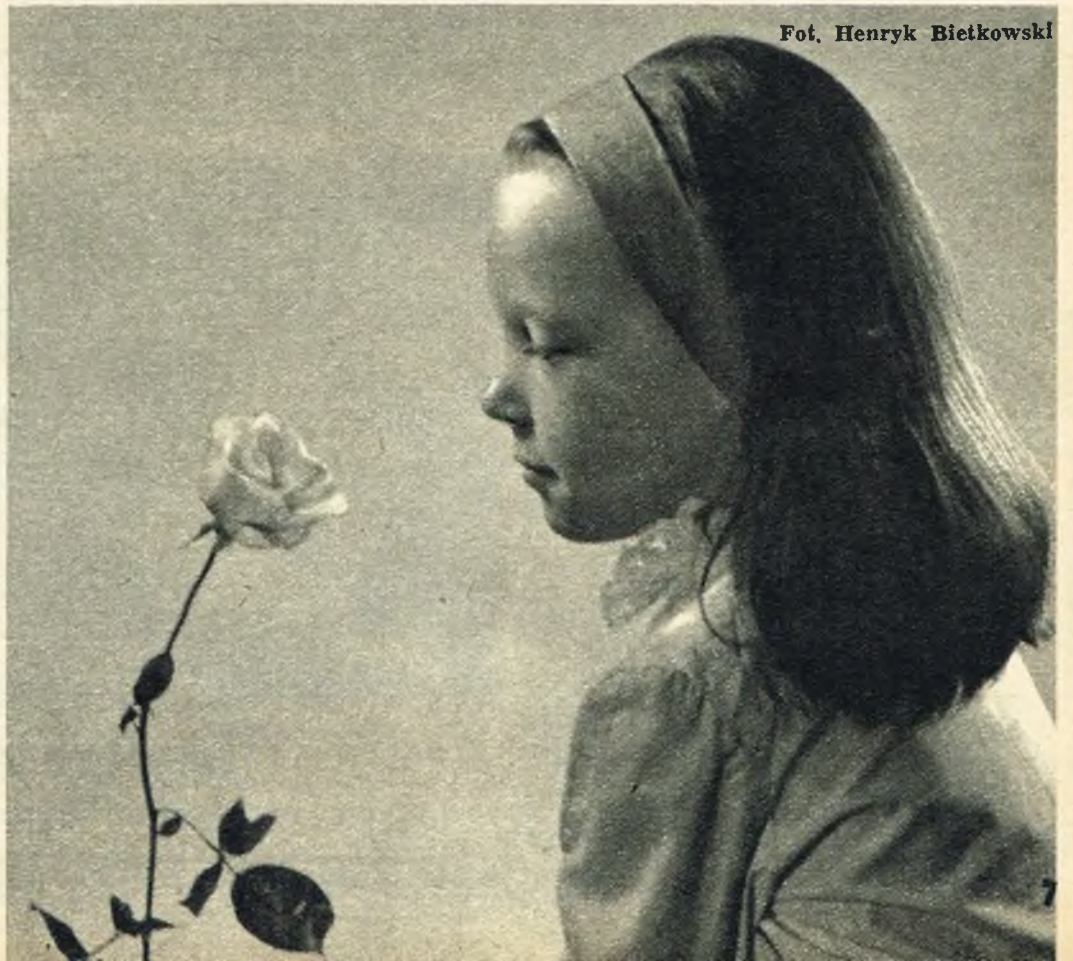
Zastanówmy się nad tym w dniu, który nazwany Dniem Dziecka, można by równie dobrze określić jako Dzień Małego Człowieka. W dniu tym tradycyjnie już chcemy być mili dla naszych dzieci. Kupujemy im zabawki i słodycze, bierzemy udział w licznych uroczystościach i imprezach, klaszczemy w dłonie słuchając wygłaszanych przez nie wierszyków i deklamacji.

Pomyślmy, czy Dzień Dziecka winien trwać tylko odświętnie raz do roku? Czy raczej przez cały ciąg wychowania nie należałoby zastosować dni małego człowieka? A czy to małeństwo w naszym domu ma w pełni zapewnioną nie tylko żywność, odzież i opiekę — ale i właściwą atmosferę miłości i prawdziwej troski o jego pełny rozwój. Czy mądrze i stanowczo postępujemy względem jego cech charakteru? Czy rozwijamy w nim to, co dobre, a niwelujemy wszystko, co w przyszłości może przynieść szkodę naszemu największemu dobru jakim jest dziecko i społeczeństwu, którego pełnoprawnym członkiem i współtwórcą będzie ono w przyszłości?



Niech dzieciom naszym nie braknie nigdy mądrej miłości rodziców, spokojnego nieba i radości, która upiększa życie.

HABER

Fot. Henryk Bietkowski






**W dniu
pierwszego
czerwca
życzymy dzieciom
wszystkich ras,
narodów,
i wyznań
— radości,
pokoju,
oraz
szczęśliwego
dzieciństwa**


BIEDNA I GŁODNA AMERYKA

Amerika Południowa należy do tych części globu ziemskiego, o których mówi się z niepokojem i ze współczuciem. Jest przeludniona i nieuprzemysłowiona, ciemna i głodna. Spotyka się tu najpiękniejsze w świecie widoki — nieprzebyte puszcze i niezbadane rzeki. Istnieją tu bogactwa, które już przed wiekami przyprawiły o szaleństwo europejskich konkwistadorów. Przetrwaly szczątki starej kultury, zadziwiającej swym rozwojem i doskonałością. Na tej samej półkuli leży najbogatszy kraj kapitalistyczny, który, nie od dzisiaj żywo interesuje się Ameryką Płd., traktując ten kontynent niemal jak własny przedpokój... I mimo to — kontynent ten jest ciemny i głodny... A może właśnie dlatego?

Program „sojuszu dla postępu” intensywnie popierany przez prezydenta Kennedyego nie przyniósł spodziewanych rezultatów. Co więcej — miast sukcesów — kontynent południowoamerykański jeszcze głębiej pograżył się w nędzę. Poczawszy od drugiej wojny światowej ceny surowców ustawicznie spadają, a ceny wyrobów gotowych rosną. Tymczasem Ameryka Płd. eksportuje przede wszystkim surowce. W ciągu ostatnich pięciu lat wzrósł o 4 proc. przeciętny dochód na głowę ludności w krajach uprzemysłowionych, w krajach Ameryki Łacińskiej zmniejszył się o 2 proc. Natomiast długoterminowe zadłużenie za granicą osiągnęło wysokość 12 mld dol. W nienotowanych gdzie indziej proporcjach wzrasta liczba ludności — 2,9 proc. rocznie co w konsekwencji wymaga stworzenia co roku nowych 3 mln miejsc pracy. Ten ostatni fakt — to znaczy niepojętą przyrost ludności w katolickich (bo Ameryka Łac. uchodzi za kontynent niemal w stu procentach katolicki!) krajach Południowej Ameryki podnieśli niektórzy krytycy encykliki papieskiej „Populorum progressio” stwierdzając, że niewielki pożytek mieć z niej będą ministrowie południowoamerykańscy, dopóki Kościół rzymskokatolicki nie ustąpi ze swego negatywnego stanowiska w stosunku do kwestii kontroli urodzin.

Istnieje wiele przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji gospodarczej w krajach Ameryki Płd. Chyba najważniejszą z nich jest kolonializm. Na kontynencie tym wyżywały się w swych grabieżczych instynktach różne kraje i różne narody. Niemalą winę za ten stan rzeczy ponosi Kościół rzymskokatolicki, który w ręce sięgające do gardła ciemności, wtykał święte obrazki. Większość krajów tego kontynentu na próżno czeka na sensowne reformy społeczne. Wszystko tu stare, zmurzałe, izgrzybiałe i... zacofane. Na straży tego porządku stoi Kościół, stoją przedstawiciele warstw posiadających i junt wojskowych, będący najczęściej na usługach obcych kapitałów. W każdym kraju tego kontynentu wre ustawiczna walka o władzę. Kraje te są skłócone między sobą. Najczęściej jest to znowu wynik obcej ingerencji. Łatwiej rządzić krajami skłóconymi. Łatwiej im rozkazywać. Co to oznacza

w praktyce? Planowanie na dłuższą metę jest niemożliwe, na skutek częstych zmian rządów. Współpraca gospodarcza między krajami także jest niemożliwa wskutek braku zaufania i wzajemnej wrogości. Istniejąca od szeregu lat Organizacja Wolnego Handlu, w skład której wchodzi sześć państw, nie zdołała doprowadzić do obniżki taryf celnych, ani zwiększenia obrotów towarowych. Ekwador, leżący na wybrzeżu Oceanu Spokojnego, może taniej importować Volkswageny z Niemiec niż z sąsiedniej Brazylii. Właściciele wozów ciężarowych, przewożących towary z Paragwaju do Brazylii, muszą składać na granicy brazylijskiej zastaw równy wartości nowych wozów, jako zabezpieczenie, że nie zostaną sprzedane w Brazylii. Jako niezwykle ciekawym powtarza się fakt, że w czasie konferencji ministrów spraw zagranicznych w Buenos Aires, jeden z nich spostrzegł ze zdziwieniem, że jego połączenie telefoniczne ze swoim krajem odbywa się przez Nowy Jork. Kraje sąsiadujące ze sobą nie mają bezpośredniego połączenia telefonicznego.

Ten stan rzeczy może doprowadzić do konsekwencji, niebezpiecznych dla dotychczasowych państw i władców kontynentu amerykańskiego. I dlatego chyba Stany Zjednoczone zdecydowały się na podjęcie w Ameryce Płd. nowej polityki. Tak to przynajmniej brzmi w oficjalnych deklaracjach. Zapoczątkował ją prezydent Johnson swym oświadczeniem na konferencji prezydentów

południowoamerykańskich w Punta del Este w Urugwaju.

Przyjazd Johnsona nie był radosny. Senat bezceremonialnie odmówił dodatkowej pomocy dla Ameryki Łac. w sumie 1,5 mld dol. Z Montewideo do Punta del Este (85 mil) ruszył potężny tłum manifestantów, którzy wnosili zgola nieprzyjacielskie okrzyki na powitanie wuja Sama. Miejsce obrad było podobne raczej do obozu wojennego. Dwa tysiące policjantów z psami strzegło bezpieczeństwa. Wtedy właśnie Johnson złożył swą deklarację:

„Rola Stanów Zjednoczonych w rozwiązywaniu problemów Ameryki Łac. jest drugorzędna”.
Chcąc osiągnąć poprawę sytuacji gospodarczej kraje te winny — zgodnie z powziętą uchwałą — stworzyć wspólny rynek (poczynając od r. 1970)

- opracować i realizować wspólnie system komunikacyjny,
- zwiększyć eksport
- zmniejszyć do odpowiednich rozmiarów wydatki na zbrojenia.

Jakie będą efekty tych postanowień okaże przyszłość. Ale już dziś można powiedzieć, że będą one znikome albo żadne, jeśli w krajach tych nie przeprowadzi się radykalnych reform gospodarczo-społecznych.



They are our brothers...

A NATIONAL CAMPAIGN TO HELP CIVILIAN VICTIMS OF THE VIETNAM WAR

“I have seen my faithful burned with napalm. I have seen the bodies of women and children blown to bits. I have seen all my villages razed. My God, it's not possible.”

These words of a Catholic priest in Vietnam eloquently describe the human agony of the Vietnam war.

tarian aid for the civilian victims of the war throughout Vietnam. It is meant to speak across the battle line words of reconciliation and brotherhood.

Katolicy amerykańscy wzywają do ofiar na pomoc dla „braci Wietnamczyków” zabijanych przez wojska amerykańskie. Czy to wystarczy?

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy


o pokoju — niż ginąć pod bombami

Głównym punktem programu obrad partii robotniczych Europy w Karlowych Warach (24—26 kwietnia br.) był problem pokoju i bezpieczeństwa Europy. O pokoju mówili także transparenty niesione w czasie słynnych marszów wielkanocnych, w których uczestniczyli chrześcijanie przynależni do różnych Kościołów. Ten sam problem pobudzał ludzi w stolicach i miastach zachodnioeuropejskich do żywych (nieraz gwałtownych) manifestacji w czasie wizyty składanej przez wiceprezydenta USA Humphreya. Problemowi pokoju poświęca wiele uwagi obecny papież Paweł VI.

Ta zgodność wystąpień jest niemal zadziwiająca, chociaż wcale nie jest przypadkowa. Nietrudno bowiem dostrzec, że w dzisiejszym świecie istnieją pewne czynniki, które prowokują możliwość konfliktu zbrojnego, w jakimś stopniu przybliżają go, przyczyniają się do zaognienia ogólnej sytuacji międzynarodowej, do wzrostu napięcia. Jedne z nich są zupełnie wyraźne, rzucające się w oczy wszystkim, inne — które dostrzegają tylko ludzie mający specjalnie wyczułone spojrzenie na zagadnienia pokoju — spełniają jakby rolę katalizatorów w reakcjach chemicznych: pozostając na boku — prowokują reakcję...

W tych warunkach — przy bezspornym istnieniu sił prowokujących wojnę — czy człowiek poczuwający się do minimalnej choćby odpowiedzialności za przyszłość, może milczeć? Odpowiedź jest tylko jedna. Jasna, oczywista, narzucająca się z nieodpartą siłą: Nie wolno milczeć. Trzeba uczynić wszystko, aby zapewnić światu pokój i bezpieczeństwo. W tym właśnie niezaprzeczalnym fakcie mają źródło liczne i zgodne wystąpienia ludzi w obronie pokoju, o których wspominaliśmy na początku, ludzi, należących do różnych ras i narodów, do różnych ugrupowań religijnych.

Przedstawiciele partii robotniczych i komunistycznych Europy obradującej w Karlowych Warach zwrócili uwagę na dwa zagadnienia:

— na imperializm Stanów Zjednoczonych, które „mieszają się brutalnie w wewnętrzne sprawy państw Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki, rozszerzają barbarzyńską, interwencyjną wojnę przeciwko narodowi wietnamskiemu” i na

— imperializm Niemieckiej Republiki Federalnej, która rości „bezasadne pretensje do reprezentowania całych Niemiec” i która stała się „ośrodkiem napięcia, zagrożenia pokoju i bezpieczeństwa całej Europy”. Wzrost potencjału militarnego Bundeswehry dowodzonej przez b. oficerów hitlerowskich świadczy o rozszerzeniu skali przygotowań wojennych”.

Trzeba chyba podkreślić, że dwa wymienione fakty ściśle są ze sobą związane, a nawet jeden

wynika z drugiego: imperializm zachodniemiecki rodzi się, znajduje poparcie i uzasadnienie w imperialistycznej polityce USA.

W wypadku choroby nie wystarczy postawić diagnozę, trzeba jeszcze wskazać odpowiednie lekarstwa i zastosować je. Przedstawiciele partii robotniczych, stwierdzając niebezpieczny zaród choroby w organizmie europejskim, wskazują jednocześnie na odpowiednie środki zaradcze.

W tych warunkach niezbędne jest (brzmi apel do wszystkich rządów i narodów europejskich)

— uznanie istniejących granic w Europie za nienaruszalne, a w szczególności granicy na Odrze i Nysie oraz granicy między obu państwami niemieckimi,

— uznanie istnienia dwóch suwerennych i równoprawnych państw niemieckich...

— wykluczenie dostępu NRF do broni jądrowej w jakiegokolwiek formie, w tym również w formie tzw. europejskiej, wielostronnej lub atlantyckiej,

— uznanie układu monachijskiego za nieważny od chwili jego zawarcia,

— zawarcie przez wszystkie państwa Europy układu o wyrzeczeniu się, w stosunkach wzajemnych, stosowania siły lub groźby jej użycia oraz ingerencji w sprawy wewnętrzne,

— normalizację stosunków między wszystkimi państwami i NRD...,

— konsekwentną obronę i rozwój demokracji w NRF...,

— zawarcie układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.

Do realizacji tych warunków, do wywarcia odpowiedniego nacisku na rządy państw partii robotnicze wzywają wszystkich ludzi dobrej woli, ugrupowania robotnicze i burżuazyjne, kobiety i młodzież, „katolików i protestantów, wierzących wszystkich wyznań, którzy w religijnych przekonaniach znajdują motywację dla swych dążeń ku pokojowi i sprawiedliwości społecznej”.

Ta mapka, kolportowana w NRF, jest wymownym świadectwem „pokojoych” dążeń pewnych kół zachodniemieckich.

Czy nie za wiele mówi się dziś o pokoju?

Tak pytać mogą tylko ci, którzy nie wiedzą i nie rozumieją, czym jest wojna. Ci, na których nie spadają bomby i których nie obchodzą losy innych ludzi, ich bliźnich. Zbyt wiele kosztowała ostatnia wojna, byśmy mogli spokojnie patrzeć na przygotowania do nowej wojny, która nę mniejszą klęską byłaby od poprzedniej, jeśli w ogóle nie spowodowałaby całkowitej zagłady. Lepiej aż do znudzenia mówić o pokoju, niż wojnę przeżywać i ginąć pod bombami.

FOR PEACE IN VIETNAM



Marsz demonstracyjny duchownych chrześcijańskich domagających się pokoju dla Wietnamu.

Wolność dla Niemiec wschodnich i Sudetów

Niemcy wolne i nierozdzielne
Wolność i samostanowienie również dla Niemiec!



KONSEKWENCJE PEWNEGO ZAMACHU

● W nocy z 21 na 22 kwietnia w Grecji dokonano zamachu stanu. Był to pucz typowo wojskowy, ale jak donosiła prasa, zamachu dokonali pułkownicy, a nie generałowie. W praktyce nie stanowi to wielkiej różnicy.

Według opinii francuskiego pisma *Candidate*:

— zamach stanu poważnie zagraża pozycjom strategicznym NATO, chociaż jest prawdopodobne, że Amerykanie wiedzieli o spisku i że na tym tle przejawiała się w sferach rządzących Waszyngtonu różnica zdań;

— zamach stanu spowoduje pewne konsekwencje na Cyprze, gdzie wojskami greckimi dowodzi Grivas, który jest faszystą;

— nowy rząd może doprowadzić do poważnego konfliktu z Albanią, wobec której Grecja wysuwa żądania rewindykacyjne.

DRAMATYCZNY APEL

● Światowa opinia publiczna została żywo poruszona wystąpieniem sekretarza generalnego ONZ U Thanta na temat wydarzeń wietnamskich.

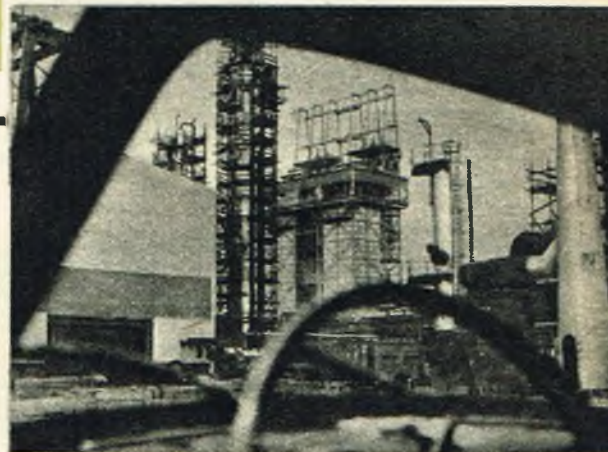
Mój punkt widzenia na wojnę wietnamską pozostaje niezmienny — oświadczył U Thant. Jestem nadal przekonany, że zaprzestanie bombardowań stanowi warunek sine qua non rozpoczęcia rokowań... Jesteśmy świadkami wstępnego stadium do III wojny światowej, jeśli obecny kierunek wydarzeń utrzyma się nadal. W moim przekonaniu bezpośrednia konfrontacja między Waszyngtonem i Pekinem, a następnie między Waszyngtonem i sojusznikami Chin jest nieunikniona”.

Nazwa zakładów petrochemicznych Schwedt stała się niemal symbolem. Symbolem — świadomej celu, konsekwentnej działalności gospodarczej, symbolem — międzynarodowej współpracy.

Niemiecka Republika Demokratyczna zajmuje dziś siódme miejsce na liście światowych potęg chemicznych, jeśli zaś zważy się produkcję chemiczną na głowę ludności — to zajmuje nawet trzecie miejsce w świecie. W porównaniu z r. 1963 globalna produkcja chemiczna wzrosła o 183 procent, w niektórych dziedzinach (produkcja włókien syntetycznych) o 296 proc.

W pierwszym okresie rozbudowy przemysłu chemicznego podstawowym surowcem w NRD był węgiel brunatny, następnie coraz bardziej procesne miejsce zaczęła zajmować ropa naftowa. Właśnie na ropie naftowej, ciągnionej rurociągiem przyjaźni z odległych terenów Związku Radzieckiego, wyrósł olbrzymi kombinat Schwedt. Niedługo było to małe miasteczko z garnizonem „Błękitnych Dragonów” — obecnie — potężny przemysłowy ośrodek, który ma dać Niemieckiej Republice 530 tys. ton nawozów sztucznych.

Wspomnieliśmy, że zakłady Schwedt są symbolem międzynarodowej współpracy. Dokumentacja zakładów, transport i ropa ze Związku Radzieckiego. Specjalny sposób budowy pojemników na ropę oparty o dokumentację czechosłowacką. Budowa rurociągów Schwedt-Leuna-polska Hydrobudowa. Pełna automatyzacja — kooperacja angielsko-francuska. Produkcja sztucznego włókna — na licencji amerykańskiej.



ŚWIAT na którym żyjemy



ŚWIAT na którym żyjemy

Podchorząży Zagrzejewski z 2 kompanii, który właśnie niedawno otrzymał maturę, widząc, że pod gradem granatów grupa Niemców upadła do pustego schronu, zapał od rannego celowniczego piat, z którym nie umiał się obchodzić, wyrznął — spiesząc się okrutnie — z kolana, rzucił nim tak dokumentnie, że w najbliższej chwili chłopak był sobie, pocisk, piat sobie, a nieprzyjaciel jeszcze gdzie indziej. Klnąc okrutnie, zapał ponownie krnąbrny piat, strzelił poprawnie, zdążył — z Niemców w przebitym bunkrze zrobiła się miazga, inni poczęli umykać. Wymachując przy tym flagą z czerwonym krzyżem. Stropili się na moment żołnierze — patrz: a tu szwabi przy fladze ze szmajserami zapychają i coś strzela.

— Panie kapitanie — wołają żołnierze do kpt. Kowalskiego — ten mami, a tamten strzela.

Otworzyli ogień — podstępny Niemiec się potoczył. Podchorząży Gasiński nie wytrzymał. Wskoczył z bunkra z tomiganem. Pędzic ich — woła półdziecinym głosem (Tadzio Gasiński przed kilku miesiącami otrzymał maturę). Wskoczył na sąsiedni bunkier, który mu przesłaniał uciekających Niemców. Dostał serię i cały roznamiętniony, grający najszczytniejszą rolę wobec kompanii w najdramatyczniejszym teatrze świata, krzyknął: „Gasiński nie żyje” i stoczył się martwy z bunkra.

Widziałem ich w Barbarze — ten najstarszy rocznik, tym różny od młodszych pętaków, że mieli karabiny. Chłopcy prości jak świeca, defilujący przed generałem Sosnkowskim, przypominali podchorążych 1831 r.

Idąc na pozycje, pisali: „Mamusiu, jeżeli nie wrócę, proszę się nie martwić”; i obracali ołówkę w rękę i nie wiedzieli jak wytłumaczyć tej matce, wielkich słów o Polsce nie chciało im się pisać, a jak tu małymi słowami pocieszyć. Więc stawiali kropkę i podpis z zakrętasem.

Na pozycji w ogniu, meldowali się, przeżąc się przepisowo, łykając groźnie krzyki: „Kładź się szczeniaku”.

Gasiński nie żyje, Jurek Jasiński nie żyje, Madejski nie żyje, nie żyje Okulicki i Anatolek Zak, nie żyje Jerzyk Chmielewski i Genio Bargiewicz i Kłopotowski i Kujbieda i Miskowski i Miarkowski. Nie żyją dziesiątki maturzystów, których dochowaliśmy się na Bliskim Wschodzie.

Uczyli się pod namiotami, przyjeżdżali na egzaminy wprost z pozycji. Żołnierskie otoczenie darzyło „szczeniaków” szorstką i pozbawioną miłością. Półpiśmienni gospodarze z Kresów podejmowali za młokosów służbę. Tak zwierzę, kiedy płynie krewią, instynktownie je zioła, które je wzmocnią.

Inaczej czepiała się geografia ich, którzy widzieli zorzę polarną i wielbłądy, inaczej nauki ścisłe — ich, saperów, artylerzystów, łącznościowców, tepistów, inaczej historia i literatura — ich żołnierzy bez ziemi...

Ich poprzednicy w 1831 r. mieli drogę krótszą — od płonącego browaru na Solcu do Belwederu. Te nasze dzieci szkorbutowymi nogami maszerowały do Katymy, odhodowaliśmy ich w Iranie, poczęliśmy uczyć w Iraku, kontynuowaliśmy w Palestynie, w Egipcie, grzebaliśmy we Włoszech.

Dzieci nasze. Młodości — gorzka jak piotun na każdym calu świata.

Gdy przeciwuderzenie niemieckie, kosztem naszych sześciu zabitych i dwóch rannych granatami, odparto, w stronę naszych stanowisk pędzi jak oszalały młodzik w niemieckim mundurze. Żołnierze chwytają za broń.

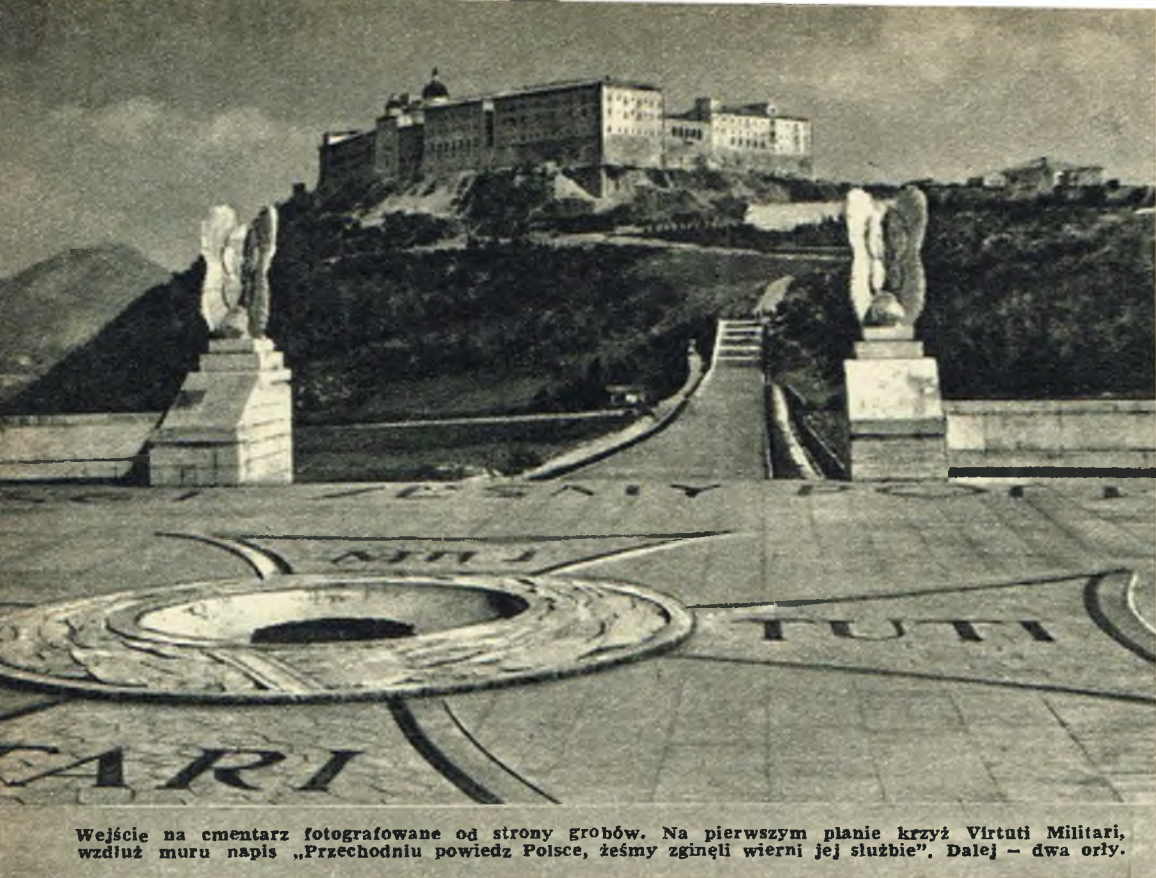
— Dosyć, nie strzelajta — jo Polok. Jo Polok.

— Ze Śląska Zaolziańskiego — woła upadły wreszcie między swoich nie mogąc zapać tchu.

I podczas, kiedy trup Tadzia Gasińskiego leży jeszcze pod bunkrem, Jasio Gazur z Jabłonkowa, nie znając jeszcze naszego sprzętu, ujmuje nosze i nosi pod ogniem rannych.

Jasio Gazur z Jabłonkowa, przybyły z armii niemieckiej na uzupełnienie Tadzia Gasińskiego z niewoli rosyjskiej.

Z książki M. Wańkowicza — „Bitwa o Monte Cassino”



Wejście na cmentarz fotografowane od strony grobów. Na pierwszym planie krzyż Virtuti Militari, wzdłuż muru napis „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy zginęli wierni jej służbie”. Dalej — dwa orły.

Z ziemi włoskiej



Opactwo oo. benedyktynów na wzgórzu Monte Cassino.

widnieją u stóp grobów, przy wykutym w marmurze krzyżu Virtuti Militari. Dalej obok wejścia dwa białe orły.

Idziemy z powrotem do klasztoru, przegłędając po drodze przewodnik: „opactwo oo. benedyktynów zostało założone w 529 r. przez Benedykta z Nursji u podnóża m. Cassino na wys. 516 n.p.m. Zniszczone w czasie trzęsienia ziemi w 1349 r., odbudowane w XIV i XVIII w. częściowo w stylu barokowym. Zburzone w 1944 r.”

Drogą od strony cmentarza wchodzimy do klasztoru, spoglądając w dół na południowo-wschodnie strome zbocze, zdobywane przez II Korpus Polski pod dowództwem gen. Andersa. Żołnierze tego korpusu wraz amerykańską 5 armią, brytyjską 8 armią i Francuskim Korpusem Ekspedycyjnym wchodzili w skład 15 grupy armii wojsk alianckich. Ofensywa pod Monte Cassino zwana też „bitwą o Rzym” miała na celu otwarcie wojskom sprzymierzonym drogi do tego miasta. Trzy natarcia: 17—25.I.1944 r., — 15—18.II. i 15—25.III. tegoż roku nie dały pożądanego rezultatu. Dopiero czwarte zapoczątkowane 11 maja doprowadziło do przerwania niezwykle silnej w tym rejonie linii hitlerowskiej obrony. 18 maja 1944 r. II Korpus Polski z niezwykłą siłą ruszył do ostatecznego natarcia na wzgórze bronione przez doborowe jednostki florenckie. Tego dnia biało-czerwony sztandar zatknęto na gruzach klasztoru. Ceną czynu była śmierć 924 Polaków.

W latach 1950 — 1954 klasztor zrekonstruowano. Schodzimy głównymi schodami na taras — uprzednio oddawszy aparaty fotograficzne. Ojcowie benedyktyni nie pozwalają robić zdjęć.

Onieśmielająca cisza, sterylność marmurowych kolumn, ostre niebieskie przestrzenie i góry. Wewnątrz opactwa wszystko nowe, piękne. Brak atmosfery tradycji, mimo to szukamy pamiątek. Spostrzegamy kryptę św. Benedykta, jego figura odbija się w wyblyszczonych posadze. Cela tego świętego nowa, uładzona. Kilka świetnych płócien szesnastowiecznych ze szkoły florenckiej. Nic nie wskazuje na to, że znajdziemy tablicę poświęconą pamięci Polaków.

Dlaczego? — Może aż do tego klasztoru sięgają wpływy z północnego kraju leżącego między Łabą a Renem i one spowodowały, to, że w świątyni nie ma miejsca pietyzmu dla bohaterów polskiego oręża...

Jedziemy autostradą z Neapolu. W połowie odległości od Rzymu, wysoko na górze pokrytej intensywną zielenią, blyszczą nowością biały klasztor. Widoczny z drogi, wydaje się nie do zdobycia, ale tędy przecież ruszyło polskie natarcie na Monte Cassino. Teraz pniemy się serpentynami. Przed tym strzałka z informacją: cmentarz żołnierzy wojsk alianckich. To jeszcze nie tu. Purpurowe kwiaty. Rzeczywistość miesza się z wyobraźnią: powietrze jak kryształ — chłopcy padający od kul i pragnienia, łagodnie serpentyny — żołnierze spychani znowu w dół i wdzierający się ku górze. CIMITERO MILITARE POLACCO — jedna z dróg wiodących do Polski.

Ostatni zakręt i jesteśmy pod opactwem. Stąd, nieco niżej widać sosny posadzone w kształt krzyża. Rzędy amfiteatralnie usytuowanych kamiennych nagrobków a na nich napisy: St. sierżant Józef Rasiński ur. w 1920 r — zmarł 18.5. 1944 r. pod Monte Cassino; urodz. w 1924 r — zmarł 18.V. 1944 r pod Monte Cassino... Niewielu było tych, którzy przekroczyli 30 rok życia.

Wychowani na mazowieckich piaskach, w miasteczkach i miastach Rzeczypospolitej włoskie cyprysy, rosnące obok ich cmentarza, znali tylko z książek do geografii. Być może wielu z nich wkuwało na lekcji historii ostatnie słowa żołnierza spod Termopil. Sparafrazowane wyrazy tego życzenia: „PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY ZGINĘLI WIERNI JEJ SŁUŻBIE”

mam złe stopnie

Przy okazji zebrań rodzicielskich dowiadywałam się od nauczycieli i rodziców, co ułatwia, a co utrudnia dzieciom osiągnięcie dobrych wyników w nauce. Podkreślić jednak muszę, że wiele trudności sprawiło mi poznanie sądów samych dzieci. Początkowo jakby zawstydzone najczęściej odpowiadały: nie wiem. Kiedy napisałam pytania na tablicy w klasie II i IV i prosiłam o przygotowanie odpowiedzi wydały mi się one zbyt dorosłe, niesamodzielne. Zastosowałam więc inną formę zdobycia szczerych odpowiedzi. W kilku szkołach, w klasach od III do VII rozdano pytania na kartkach z prośbą o anonimowe odpowiedzi. Szczerść tysiąca ankiet nie budziła już zastrzeżeń. Pozwoliło mi to wysnuć wniosek, że niepowodzenia i powodzenia w nauce mają zupełnie inną przyczynę niż na ogół my dorośli sądzimy.

Ustne wypowiedzi dzieci z dwu klas na temat, co ułatwia osiągnięcie dobrych wyników w nauce, uszeregować można następująco: uwaga i pilność, systematyczna nauka, uzupełnienie zaległości wynikłych z powodu np. choroby, częstotliwość w powtarzaniu materiału szkolnego.

HAŁAS I BRAK KĄTA DO NAUKI

Z tysiąca biorących udział w ankiecie — osiemset dzieci zaczyna wypowiedź od trudności, jakie napotykają w pracy szkolnej. W szkole przeszkadza hałas powodowany przez przejeżdżające pojazdy mechaniczne, rozmowy, podpowiadanie — uczniowie tracą wątek myśli. Hałas dzieci na boisku rozprasza uwagę, spóźniający się na lekcję przerywają tok rozumowania. W domu krzyk małych dzieci, sprzeczki rodziców utrudniają odrabianie lekcji, stwarzają atmosferę męczącego zdenerwowania.

Stale grające radio utrudnia myślenie, goście przychodzący na telewizję zabierają czas najodpowiedniejszy dla ucznia do pracy umysłowej.

Warunki mieszkaniowe naszych uczniów są przeciętne. Ale i w tych warunkach możliwe są pewne usprawnienia, aby uczniowie mogli pracować. Dzieci w wypowiedziach skarżą się że: mama prasuje na stole, kiedy uczeń ma odrabiać lekcje, tato po powrocie z pracy zajmuje stół dla swego majsterkowania, przy stole zasia-

dają do kart, a syn odrabia lekcje kłęcząc przy krześle. Małe dzieci bawią się piłką, kreślą na zeszytach uczniowskich itp.

ATMOSFERA RODZINNA

W ankiecie tylko 4 proc. uczniów podkreśla, że posiada w domu pogodną atmosferę, sprzyjającą właściwej pracy domowej. Aż 30 proc. skarży się na kłótnie domowe. Urastają one w wypowiedziach dzieci do roli poważnego czynnika wychowawczego rodzącego atmosferę podniecenia, rozterki i smutku. Jedną z zasadniczych przyczyn niesnasek domowych jest pijaństwo ojców.

„Mam złe stopnie, bo i moje życie jest smutne. Radosne chwile są rzadkie, kiedy tata wyjeżdża na delegację. Nie bije wówczas mamy, nie tłucze naczyń” — pisze uczeń VII klasy, Waldemar S.

Złą atmosferę mają nie tylko dzieci z rodzin najbardziej niebezpiecznych, biesiady bowiem z wódką, huczące radio i telewizor zdobyły sobie w wypowiedziach dzieci z różnych środowisk jednakową rangę jako przyczyny domowego podniecenia.

LENISTWO CZY BRAK ZDOLNOŚCI?

W przeciwieństwie do rodziców i nauczycieli, którzy powodzenia w nauce przypisują głównie pilności, a niepowodzenia — lenistwu, dzieci same nie obwiniają się o tę wadę charakteru (zaledwie 2 proc.). Znacznie jednak więcej, bo aż 30 proc. twierdzi, że nauka im bardzo trudno przychodzi, a w klasach VI i VII uczniowie (szczególnie dziewczęta) piszą, że brak im zdolności do matematyki i języka polskiego. Trudność pogarsza fakt, że najczęściej żadne z rodziców nie potrafi im w nauce dopomóc.

Zdawałoby się, że dzieci tendencyjnie przesuwają punkt ciężkości z lenistwa na brak uzdolnień, sądzą jednak, że wskazana jest z naszej strony większa powściągliwość w ich oskarżaniu. Co do mnie, to skłonna jestem wierzyć 300 dziewczętom i chłopcom klas starszych, którzy stawiany im zarzut lenistwa uważają za niesłuszny. Wierzę tym dzieciom, że one również chciałyby być dobrymi uczniami, bo i one mają ambicję przodowania, lecz nie potrafią przezwyciężyć piętujących się przed nimi trudności.

ALICJA UL CZOKOWA

14 spośród 20 rodziców dzieci wrzesińskich skazanych w roku 1901 w Gnieźnie przez sąd pruski na 18 lat i 10 miesięcy więzienia za udział w pamiętnych zajęciach w pruskiej szkole we Wrześni w maju 1901 r.



J. HUBER, F. KAROLINA (PANIĆ BĄBORA), H. KOSZAROWICZ (KOSZAROWICZ), F. GÓRPUŁA

DZIECI WRZEŚNI

Września jest niewielkim miastem powiatowym, leżącym w okolicy Poznania. Na kartach naszej historii zapisała się jako symbol walki z germanizacją. W okresie zaboru pruskiego, kiedy używanie języka ojczystego w szkole było przez władze surowo wzbronione, zaprotestowali najmłodszy i najbardziej bezbronni — uczniowie jednej z wrzesińskich szkół, domagając się nauki religii w języku polskim. Stu dwudziestu uczniom wydało się niemożliwym, aby ojczyste „Ojciec nasz” brzmiało: Vater unser, der Du im Himmel bist... Rezultatem tego były represje i kary cielesne aż do utraty przytomności. Dzieci zastrajkowały a władze pruskie wytoczyły rodzinom strajkujących proces w

Gnieźnie. Dwudziestu osobom, w tym czworgu dzieciom, wymierzono karę łączną osiemnastu lat i dziesięciu miesięcy więzienia.

Wydarzenie to poruszyło całym ówczesnym cywilizowanym światem. Henryk Sienkiewicz napisał „List do cesarza Wilhelma” i „List otwarty” do red. krakowskiego „Czasu”. W obronie dzieci stanęła Maria Konopnicka pisząc chorał „O Wrześni”, Władysław Reymont nowelę pt. „W pruskiej szkole”, a Tomasz Jeż „Do matek Polek”. Obecnie Września, obok innych cennych pamiątek, posiada muzeum regionalne im. „Dzieci Wrześni”. —

Fot. Antoni Kaczmarek



Pomnik oswobodzenia miasta Wrześni. Na pomniku napis: „Na pamiątkę oswobodzenia miasta Wrześni — 1918/1919 i 22.I.1945 r.

NIEPOWODZENIA I ZNOWU NADZIEJA...

J eńcy albo kłamali, albo też co prawdopodobniejsze, źle byli zrozumieni. Mieszkańcy znad wybrzeża zbiegli w lasy, unosząc z sobą cały dobytek. Im dalej posuwano się rzeką, tym bardziej wroga była puszcza. Całymi dniami widywali tylko rozrzeszczane stada małp i krasnopióre tukany. Indianie nie pokazywali się zupełnie, a przecież drużyna hiszpańska ciągle czuła na sobie czyjeś ciężkie nienawistne spojrzenia. Pizarro darmo próbował przedrzeć oczyma zieloną zaporę dziewiczej dżungli. Wzrok jego gubił się w dzielnym chaosie zieleni. Podmokłe brzegi także żyły tylko owadźmi życiem. A przecież już parę razy Hiszpanie słyszeli dochodzące z głębi pierwotnego maceznika głosy, które nie mogły wyjść ze zwierzęcego gardła. Głosy okrutne, bestialskie, nielitościwe, sprawiające dygot serca i spazm krtani. I wreszcie Pizarro ich ujrzał...

Jedna z szalup zoczyła z głównego nurtu i zaryła się w grząskiej mieliznie. Wadliwy manewr położył barkę na bok. Załoga pośpiesznie wyskakowała, ratując się do brzegu. I wtedy nareszcie pokazali się Indianie. Dzika zgraja z przeraźliwym rykiem rzuciła się na rozbitków. Trzynastu Hiszpanów wloką w zarośla nadzy, w jaskrawe pomalowani pasy wojownicy. Czternasty wymknął się muskularnym ramionem. Daje potężnego susa na wpół zagrzebany w mule szary omszały pień. Wtem brudna kłoda ożywa, zsuwa się w wodę z niefortunnym jeźdźcem. Przez chwilę widać szeroko rozdziawioną paszczę potwornego jaszczura. Już Hiszpan znika z powierzchni, którą wnet pokryją gęste plamy krwi. Z brzegu dochodzi jeszcze rozpaczliwe wołanie o ratunek. Druga szalupa długim uderzeniem wiosel kieruje się w ślad krzyku. Pizarro z trzeciej wydaje ostrą komendę. Szalupy zawracają. Puszcza znów milczy złośliwie, w przymierzu wszystkich mieszkańców przeciwko obcym intruzom.

Pozostaje wybrzeże. Stonawy i gorzki owoc mangrowców, cuchnące białym mięso drobnych krabów, ryby i krwiożercza pługa moskietów. Długie, w trochę tylko łagodniejszej postaci, wydanie Głodowego Portu. Ale konkwiściatorzy hiszpańscy szesnastego wieku to szczerz z twardej ulepionej gliny. Powrót Ruiza kazał im zapomnieć o piekle dnia wczorajszego. Zaiste, żeglarz przy-

wozi zdumiewające wiadomości. Ruiz jako pierwszy Europejczyk przekroczył na tym oceanie równik. Wybrzeże znalazł ładne i bogate, ciągnące się dokąd oko sięgnie uprawne pola świadczą o wysokim poziomie cywilizacyjnym mieszkańców. Najciekawszą jednak przygodę przeżył pilot nie na lądzie, lecz na wodzie. Oto spotkał na pełnym morzu wielką tratwę tubylczą — balsa, doskonale przystosowaną do dalekomorskiej żeglugi. Załoga indiańska nie okazała ani zbytniego zdziwienia, ani też niepokoju widokiem białych ludzi. Zaproszony na pokład tubylczego statku Ruiz widział zapasy wszelkiego dobra, przeznaczone na sprzedaż, statek bowiem należał do kupców z wielkiego i bogatego miasta Tumbes. Były tam całe stopy złotych ozdób, wspaniałe kubki ze srebra i w tenże metal ujęte obsydianowe zwierciadła, mnóstwo szmaragdów i barwne odmiany chalcedonu, przede wszystkim zaś cudowne delikatne tkaniny wełniane, pokryte misterną pajęczyną wykwintnego haftu. Wiele z tych przedmiotów Ruiz „zakupił” w drodze wymiennej za paciorki, noże, grzebyki i inną europejską tandetę. Mało tego, dwóch Indian z balsy zgodziło się towarzyszyć Hiszpanom i oto oni — Ruiz wskazuje na młodych brązowoskórych mężczyzn przybranych w cienką wełnianą odzież z nieznanej w Starym Świecie materii.

W. K. OSTERLOFF



Krzywica

K rzywica (rachityzm), dawniej zwana chorobą angielską atakuje dzieci najczęściej między 6 a 18 miesiącem życia. Zmianom chorobowym ulegają przede wszystkim kości dziecka. Krzywica powoduje zaburzenia w ich rozwoju. Ciemię dziecka zarasta bardzo wolno i zamiast zamknąć się w 16 — 18 miesiącu, utrzymuje się do 2 — 3 roku życia. Czaszka dziecka zmienia kształt, staje się jakby czworokątna, wymiary jej zwiększają się nadmiernie. Również klatka piersiowa ulega zniekształceniu, tworzy się tak zwany „rózaniec krzywicy”, a przy daleko zaawansowanej chorobie, klatka piersiowa wysuwa się do przodu ostrym sklepieniem, wówczas mówimy o „kurzej piersi”. Gdy dziecko zaczyna chodzić skrzywieniu ulegają kości podudzia wyginając się na zewnątrz w kształcie litery O, lub do wewnątrz w kształcie litery X. U dziecka krzywiczego ząbki wyrzynają się z dużym opóźnieniem, nieraz dopiero w drugim roku życia. Ulegają też łatwo psuciu się i próchnicy. Dziecko krzywicze rozwija się później niż zdrowe. Później zaczyna unosić główkę, później siada i chodzi. Bywa niespokojne, grymasne, poci się nadmiernie szczególnie na głowce, co powoduje tarcie główką o posłanie

skutkiem swędzenia. Dziecko mało przybiera na wadze, jest mniej odporne na choroby zakaźne.

Krzywicę wywołuje brak witaminy D w organizmie dziecka. Czynniki ten przetwarza się z tak zwanej prowitaminy pod wpływem działania promieni słonecznych. Dlatego z objawami krzywicy spotykamy się najczęściej w okresie późnej jesieni i zimy, gdy dziecko mało przebywa na powietrzu i gdy mało jest słońca. Żle wietrzona, ciemna i wilgotna mieszkanie również sprzyja występowaniu objawom krzywicy. Obok braku słońca i powietrza dużą rolę gra również nieracjonalne karmienie, a szczególnie zbyt późne wprowadzanie do diety niemowlęcia soków owocowych i jarzyn.

Ze środków leczniczych przy krzywicy stosuje się TRAN i WITAMINĘ D w kroplach, kapsułkach, lub zastrzykach. Dawkowanie leku ustala lekarz po zbadaniu dziecka. Czasami, również decyduje o tym lekarz, wskazane są naświetlania lampą kwarcową. Dzieci krzywicze powinny jak najwięcej przebywać na powietrzu i na słońcu, powinny mieć odpowiednio bogatą w witaminy dietę. Obecnie szeroko rozbudowana w naszym kraju sieć placówek Poradni Dziecięcych, umożliwia wczesne rozpoznanie i leczenie krzywicy, a tym samym niedopuszczenie do powstawania trwałych, nieodwracalnych zmian w kościu dziecka.

Troskliwa opieka już w najwcześniejszym okresie choroby zapewni krzywiczemu dziecku powrót do zdrowia.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

Odpowiedzi prawnika

Pan L. H. — Na podstawie Zarządzenia Ministra Finansów z dnia 15.8.63 r. (Mon. Pol. ur. 68 poz. 340) stosownie do § 22 tegoż Zarządzenia, w przedsiębiorstwie zatrudniającym tylko jednego kasjera powierza się w przypadku konieczności i to tylko czasowo na polecenie kierownika przedsiębiorstwa pełnienie obowiązków kasjera innemu pracownikowi.

Nie sądzimy aby st. księgowy był właściwy do pełnienia takich funkcji. Zwłaszcza jeśli pełni on obowiązki likwidatora (np. delegacji służbowych, rachunków itp.) gdyż nie można w jednym ręku skupiać obowiązków kontrolnych i zarazem wykonawczych. Wynika to z zasady wyrażonej w § 23 ust. 2 Uchwały nr. 187 Rady Ministrów z dnia 12 maja 1959 r. Dz. Ust. nr. 58 poz. 278 zakazujące pełnienie równocześnie funkcji głównego księgowego i kasjera.

Pan A. K. — O ile przedmioty majątkowe a więc ziemia zostały nabyte w czasie trwania małżeństwa stanowią one wspólny dorobek małżeński, czyli współwłasność małżonków. Jednak stanowią odrębną własność każdego z małżonków przedmioty majątkowe a więc także ziemia nabyta przed małżeństwem jak i nabyte w czasie małżeństwa, ale przez spadkobranie, zapis lub darowiznę.

Mąż Pani nie mógł dysponować majątkiem wspólnym i takie zadysponowanie jest nieważne. Natomiast po rozwodzie należy wystąpić do Sądu o dokonanie podziału majątku, który do czasu trwania małżeństwa był wspólny.

Sąd rozstrzygnie, co do kogo należy. Tylko przyznana przez Sąd częścią z podziału majątku może być mąż Pani dysponować. —

PRAWNIK

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO — 1) Niezbędny dział w każdym przedsiębiorstwie, 6) Kierownictwo, 8) Czciogodna starsza kobieta, 9) w czasie łowów, 11) wieść, 13) złość, irytacja, 14) zaimek osobowy 16) słynny jest z Kolna, 18) dziennikarska lub nadziewana, 19) eksponat, 22) ap. Kumberland 24) tytułowa postać komedii Zapojskiej, 25) wykonuje dentysta, albo ciężarówiec, 29) chlubi się największymi w Polsce organami, 30) produkt mleczny, 32) rzeka w Hiszpanii, 33) przeżywały szczyt rozkwitu za Peryklesa, 34) wpada do jeziora Bałchasz, 35) głos żeński, 36) roślina na kompot.

PIONOWO — 1) „latający” sprzedawca, 2) popularne u nas wino jugosłowiańskie, 3) zwierze o cennym futrze, 4) najsilniejszy ciężarówiec świata, 5) ożywia się o zmroku, 6) pożyteczna przy pracach kuchennych, 7) może być kulbuzowa, 9) wystaje z ziemi tam gdzie rosną warzywa, 10) między licznikiem a ulamkiem, 12) przepływa przez Stargard, 15) współbrzmienie dźwięków, 17) tęsknota za ojczyzną, 20) małż. będący luksusową potrawą, 21) kwiat sklepowy, 22) pakt państw południowo-azjatyckich, 23) wróg ziemniaka, 26) przezroczysta tkanina, 27) jest w alfabecie greckim, 28) kuczynka rokity, 31) odpadek stolarski, 32) mimowolny skurcz mięśni twarzą.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Kryżówka nr 22”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania rozlosowana zostanie nagroda: WAZON.

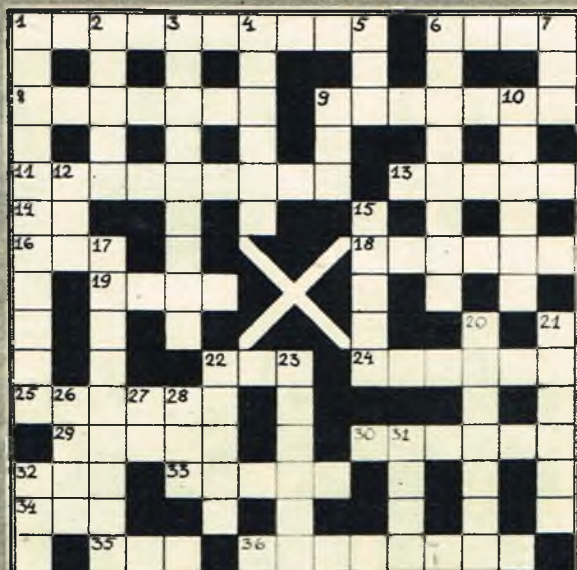
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18

POZIOMO: 1) Kier, 3) fundament, 7) liczba, 8 grabarz, 9) gnu, 10) ironia, 13) flaki, 15) trop, 17) Rzym, 19) awans, 22 ataman, 24) osm, 25) antrakty, 28) Belgia, 27) transport, 28) suma.

PIONOWO: 1) Kalwin, 2) rezon, 3) flaga, 4) negus, 5) mebel, 6) trzcina, 11) słońca, 12) impuls, 13) floret, 14) Artyzm, 16) TFabant, 18) Ankara, 20) Nefon, 21) louto, 22) ambit, 23) atlas.

Nagrodę w postaci LAMPKI NOCNEJ wylosował p. Edmund Fejer — Kłaków ul. Zamojskiego 28/7.

KRZYŻÓWKA Nr 22





Mamo, nie męcz dziecka...

Uczuciem naturalnym jest pragnienie każdej mamy, aby jej dziecko było ładnie ubrane. Jednak zbyt często obserwujemy przesadną chęć strojenia naszych synków i córek kosztem rezygnacji z własnych potrzeb a nawet z potrzeb rodziny. Rezultatem oszczędności i starań jest dziecko — lalka: nylonowa sukienka na sztywnej halce, czarne lakierki, lub dla czteroletniego chłopca garnitur — koniecznie szyty u krawca. Zupełnie nie liczymy się z opinią małego użytkownika ubrań, zromadzonych przez mamę z troskliwością i trudem. Użytkownik najczęściej albo po prostu ignoruje przedmioty zabiegów, albo ich wręcz nie znosi...

Nie znaczy to, że sprawom garderoby naszych pociech nie należy poświęcać uwagi albo zostawić je przypadkowi. Chodzi o to, by nie kupować rzeczy kosztownych i tak eleganckich, że aż niestosownych, w których dzieci czują się skrepowane, na które należy chuchać

i dmuchać gdyż mogą się zniszczyć, które wkłada się tylko od święta. Ani obejrzymy się a eleganckie spodnie lub sukienka noszona zaledwie parę razy już są nie do użytku, ponieważ nasze dziecko „pozwoliło sobie” urosnąć.

Dzieci można ładnie ubrać bez ponoszenia niepotrzebnych kosztów i wyrzeczeń. Bowiem w każdym domu znajdzie się jakiś nie noszony sweterek, spódnica, która opatrzyła się albo przetarte taty spodnie. Rzeczy te po przeróbce, doskonale nadają się dla małego Grześka. Grześ w jasnobieżowych spodenkach i w wełnianym sweterku powstałym po spruciu maminej bluzki, będzie wyglądał znakomicie.

Gdy Grześ podrośnie można będzie sweterek jeszcze raz spruć, dodać wełny i zrobić następny. Jedną ze znajomych mi mam nie kupuje nowej włóczki lecz... parę wełnianych popielatych skarpet, które doskonale prują się i są niedrogie. Jedną nitkę ze skarpet łączą

z nitką starej wełny w innym kolorze i powstaje „dropiaty” nowy sweterek. W ten sposób egzystencję jednego swetra przedłuża się do 5—6 lat.

Własne suknie także możemy przerobić na sukienki dla naszych córeczek. Zastosowanie znajdują tu łączenia dwóch materiałów o różnych kolorach lub wzorach. W tym drugim wypadku jeden materiał, ten z którego szycemy karczek sukienki, rękawki i kołnierzyk, powinien być wzorzysty np. w kratkę, a drugi — z którego robimy pozostałą część sukienki — gładki. Przerabiając na dziecięcę ubrania własną garderobę powinniśmy zwrócić uwagę na odpowiednio dobranie kolorów. Dla dzieci raczej nie nadają się kolory ciemne tj. głęboki brąz, marengo, ciemna zieleń, odcienie jesienne „zdechłe”, np. zgniozłony oraz materiały o dużych wzorach. Natomiast doskonale nadają się barwy pastelowe, delikatne i stonowane.

Odrębne zagadnienie stanowi sprawa obuwia.

Na szczęście zniknęły już ze sklepowych półek buty — monstrem, straszące brzydotą i będące zaprzeczeniem podstawowych wskazań higieny. Popularny „Chełmek” produkuje estetyczne obuwie zdrowotne dla dzieci, a długie kolejki w celu zobycia ładnych i wygodnych pantofelków należą do przeszłości.

Jednak pojawiła się nowa plaga dziecięcych stóp: lakierki, tenisówki lub trampki. Pierwsze, owoc licznych wojaży naszych rodaków za granicę, kupowane tam za grosze w większości poza nazwą nie mają nic wspólnego z lakierem, lecz są po prostu wyprodukowane z plastiku. To tworzywo nie przepuszcza powietrza, powoduje odparzenia, bąble i uczucie potwornego pieczenia w czasie upałów. Jeśli dodamy, że za takie bucki płaci się w komisie ciężkie pieniądze, no to oczywiście trudno o większą lekkomyślność.

Trampki i tenisówki pod względem szkodliwości nie ustępują w niczym wytwornym lakierkom, są o tyle niebezpieczniejsze, że z powodu niskiej ceny stosuje się je jako obuwie codzienne. Wkładamy je dziecku rano a zdejmujemy dopiero wieczorem, nie zdając sobie spraw, że to buty sportowe i nosić je należy tylko w czasie dłuższych spacerów, do grania w piłkę albo na lekcjach gimnastyki, zawsze na grubą wełnianą skarpetkę i po uprzednim nasypianiu talku do środka.

Na tak zwane „bieganie” właściwsze jest obuwie tekstylne, wykonane z mocnego płótna i skóry, zdrowsze i ładniejsze niż trampki.

Dbajmy więc o higienę dziecięcego stroju, o to by nasze dzieci były ładnie, lecz bez zbytej przesady, ubrane i obmyślając dla nich gaderobę weźmy pod uwagę fakt, że mały człowiek nie lubi wyróżniać się z otoczenia swym strojem i pragnie wyglądać tak jak inne dzieci.

(Jr)

Szpinakowe dania

Zofia S. ze Świebodzina pyta nas o wartości odżywcze szpinaku i prosi o przepisy na różne dania szpinakowe.

Szpinak przeżywał swoje lata powodzenia i sławy, potem został zdetrionizowany i dopiero teraz uzyskał właściwe miejsce. Jak to się stało? Początkowo przeceniano jego wartości witaminowe. Witaminy A, C, B₁ i B₂ znajdują się w zielonych liściach tej rośliny, ale w stosunkowo niewielkich ilościach. Szpinak zawiera też nieco żelaza i innych związków mineralnych, lecz zawiera także duże ilości (500 do 800 proc. mg) kwasu szczawowego, który... kradnie nam wapń z organizmu. Ten wapń w postaci szczawianów wapnia zostaje z ustroju wydalone. Trzeba ponad 200 ml mleka, aby „ukradziony” wapń zwrócić.

Ten właśnie fakt w dużej mierze przekreślił dawne zalety nad szpinakiem. Dziś mówi się, że nie należy z naszych jadłospisów wykreślać nic, co może je wzbogacić. Ale — jedząc szpinak, trzeba pamiętać o uzupełnianiu strat wapniowych przez dodatkowe porcje mleka lub sera — jako najlepszych źródeł wapnia.

Trzeba też umieć przyrządzać szpinak tak, aby straty witaminowe były jak najmniejsze. A więc:

JAK GOTOWAĆ SZPINAK?

Liście szpinaku przebrać, starannie umyć, osączyć z wody. Postawić na ogniu suchy, aluminiowy garnek i do rozgrzanego włożyć dobrze osączony szpinak. Przykryć pokrywką. Po 3 minutach szpinak osolic i zamieszać tak, by liście z wierzchu dostały się na spód, a ze spodu na wierzch. Znowu przykryć i znowu prażyć przez około 3 minuty, tzn. tak długo, aż cały szpinak będzie zaparzony. Wtedy od razu go wyjąć i — kłaść na talerze, dając na wierzch po kilka wiórków świeżego masła. Tak jadają szpinak Amerykanie i Francuzi. Ci ostatni doprawiają szpinak albo gałką muszkatołową (odrobinę utrzeć, posypać szpinak, wymie-

ścić), albo utartym na tarce ząbkem czosnku.

SZPINAK NA JARZYNKĘ INACZYZE

Można też szpinak podawać nieco inaczej. Tzn. przygotować 1 kg szpinaku jak poprzednio, a potem albo go przetrzeć przez plastikowe sito, albo drobno posiekać. Następnie 3 posiekane cebule przysmażyć na łyżce tłuszczu, dodać łyżkę mąki i tę zasmażkę rozprowadzić pół litrem mleka. Do smaku dodać soli, pieprzu, gałki muszkatołowej. Włożyć w sos posiekany szpinak i podawać np. do parówek lub innego mięsa z purée ziemniaczanym.

SZPINAK Z RYZEM

Przygotować 50 dkg szpinaku jak poprzednio i przetrzeć przez sito, odrzucając twarde części. 3 cebule posiekać, zrumienić na 2 łyżkach oleju sojowego. Filiżankę ryżu ugotować z 3 filiżankami wrzącej wody; nie mieszać, zostawić na małym ogniu, aż ryż zmięknie. Gdy gotowy, dodać do niego: soli, cukru, soku z cytryny — zamieszać.

Do szpinaku dodać posiekaną cebulę, a do smaku sól i tarty

czosnek. Wyłożyć szpinak na półmisek. Na środek szpinaku położyć ryż, który przybrać posiekanymi listkami pietruszki. Wkolo ułożyć serdelki lub jaja sadzone.

ZIELONY RYZ

Przetarty jak poprzednio szpinak nieraz używa się do zabarwienia ryżu na zielono. Wówczas, ryż ugotowany na sypko, miesza się po prostu z przetartym szpinakiem, doprawia do smaku solą, pieprzem i — kto lubi — czosnkiem i tak podaje „zielony ryż”, np. do ryby.

KROKIETY ZE SZPINAKU

Do pół kg przetartego szpinaku dodaje się namoczoną w mleku i odcisniętą bułkę. Poza tym soli, pieprzu, cukru i gałki do smaku, oraz 1 jajko, z którym wyrabia się całą masę; z masy tej formuje się krokietki, które panierujemy, tzn. maczamy w jajku, potem w tartej bułeczce. Krokietki smaży się na gorącym tłuszczu, np. na oleju sojowym lub margarynie, obsmażając je ze wszystkich stron.

(J.)

SŁUCHAJ KAMILI

CZYSZCZENIE DYWANÓW

Zofia Sz. pisze: „— Jeszcze czas do wakuacji, ale chciałabym już teraz wiedzieć jak odczyścić piękny, duży dywan i jak go przechować przed molami?”.

Prawdopodobnie czyści Pani swój dywan odkurzaczem. Przy okazji przypomniamy, że nowe dywany przez kilka tygodni, tzn. dopóki się nie „uleżą” nie powinny być czyszczone elektroluksem.

Jeśli codziennie czyści się dywan odkurzaczem, trzeba to robić szybko i lekko; silny odkurzacz może nie tylko wyrwać wełnę z dywanu, co wyciągać pojedyncze włókna z nitek wełny dywanowej. Właśnie dlatego, nowy dywan musi się „uleżeć” i „udeptać”, a stary lepiej jest odkurzać elektroluksem co 2 — 3 dni, lub jeśli codziennie, to leciutko.

TRZEPANIE DYWANÓW

Od czasu do czasu, tzn. gdy dywan jest „pełen” kurzu, trzeba go porządnie wytrzepać. Rozwieszają się dywan lewą stroną na trzepaku i trzebie plastikową, mocną trzepaczką (połamana, z wystającymi drutami może dziurawić i kaleczyć dywan). Gdy już kurz nie ulatnia się, należy odwrócić dywan na drugą stronę, trzepać delikatnie i czyścić miotełką, miejsce przy miejscu.

MYCIE DYWANÓW

Gęsty, gruby dywan można umyć „własnym przemysłem”; w domu. Bo mimo odkurzenia i trzepania nieraz dywan jest po prostu brudny i poplamiony. Zanim przystąpimy do mycia dywanu trzeba go bardzo starannie odkurzyć. Do mycia użyjemy specjalnego detergentu do mycia dywanów o nazwie „Pianka”. Do miseczki nalewa się 3 łyżki stołowe ciepłej wody. Na gąbkę, dołączoną do płynu nalewa się 1 łyżkę „Pianki”. Gąbkę nasączoną detergentem wkłada się do miski i wyciska tak długo, aż powstanie trwała, obfita piana. Tą pianą, za pomocą gąbki myje się powierzchnię dywanu dopóki nie znikną plamy i zabrudzenia. Wtedy szmatką wyżętą w czystej, ciepłej wodzie ściera się dywan, a następnie suchą ściereczką wyciera go z pozostałej wilgoci. Dywan będzie jak odnowiony! Nie wolno po nim chodzić, dopóki zupełnie nie wyschnie.

Na ogół nie należy pod dywan nic podkładać, ale też nie wolno chlapać po dywanie wodą. Najlepiej jest myć małymi kawałkami i te trzy czynności: piankowanie, ścieranie na mokro i wycieranie na sucho — wykonywać bezpośrednio jedną po drugiej. Jeśli dywan jest już bardzo

stary i starty lub jest bardzo rzadki i cienki wówczas można podczas mycia podłożyć pod niego kilka warstw gazet.

PRZECHOWANIE DYWANU

Aby przechowywać dywan trzeba go wyczyścić, przesyłać którymś ze środków antymolowych i zwinąć w rulon. Taki rulon można obszyć w płótno lub owinąć szczelnie w duże arkusze papieru. Ja sama nie jestem zwolenniczką chowania dywanów przed molami i na wakacje. Kilim, który wisi na ścianie obsypuje się od strony ściany Azotoxem i już mole nie są groźne. Na dywan leżący na podłodze pada słońce — i strzeże go przed molami lepiej, niż różne środki. Wełna „lubi powietrze” jak mówią znawcy dywanów, a nie lubi być zwijana, gnieciona, „zaduszona”. Gdy więc nie ma konieczności — lepiej dywanu nie rolować, ale zostawić tak jak leżał. Kurz zbiera się z niego z łatwością — odkurzaczem lub przez wytrzepanie.

GDY DYWAN PŁOWIEJE

Stare, prawdziwe dywany, ręcznie robione i bardzo kosztowne, poddawało się dawniej celowemu płowieniu. Ostre, krzyżące barwy dywanów były uważane za ich brak, defekt. Toteż dywany nawilżano i wykładano na słońce, aby równo i pięknie płowiały. Dywan o wypłowiałych, pastelowych barwach był używany za delikatny i elegancki.

Barwy dzisiejszych dywanów nie zawsze się nadają do płowienia, a i to koneserzy, których nie stać na dywany prawdziwe, upatrują sobie dywany również piękne, ale tańsze, sztuczne i poddają je płowieniu, aby nabrały „patyny starości”.

FRĘDZLE ODNAWIAJĄCE

Jeśli chcecie staremu, ale czystemu i w dobrym stanie dywanowi nadać pozory nowego, to wystarczy obciąć mu stare, nierówne i poszarpane frędzle, a na ich miejsce przyszyć nowe. Przyszywać trzeba ręcznie, ale niewidocznie, po lewej stronie. Takie dywanowe frędzle w różnych odcieniach barw nieraz można zdobyć w sklepie.

UMOCNIENIA DLA DYWANÓW

Jeśli dywan zaczyna się przecierać na brzegach, wtedy podszywamy go wzdłuż jego brzegów mocną taśmą lnianą lub konopną. Takie obszycie taśmą potrafi przedłużyć życie starego dywanu jeszcze o co najmniej kilkanaście lat. Ale... czy dywan musi nas przeżyć? Czy całe życie musimy patrzeć w domu ciągle na ten sam dywan? Obecne, nowoczesne dywany, tzw. igłowe też bywają piękne i nieraz lepiej „pasują” do nowoczesnych mebli i wnętrza niż dawne, prawdziwe i luksusowe „persy”. (KAMILLA)

Obliczono, że straty powodowane przez mole w naszym kraju wynoszą około 300 milionów zł rocznie. Teoretycznie wyliczono też, że potomstwo jednej pary moli potrafi zniszczyć około 30 kg wełny w ciągu roku.

CO JEDZĄ MOLE?

Niestety mole nie są zbyt wybredne. Najbardziej lubią wełnę i jedwab, ale potrafią dobrać się i do tkanin bawełnianych, a nawet do włókna syntetycznego, w wypadkach „zagłodzenia”.

Przy tym mole niszczą nie tylko odzież (czystą lub brudną, choć — wołą brudną!), ale i dywany; szczególnie te zwinięte i nieużywane, dywany wiszące na ścianach, albo dywany w miejscach, po których się nie chodzi... Potrafią też niszczyć obicie mebli, włosie w meblach, materacach, a nawet pierze w pościeli długo nie używanej, nie wietrzonej. Ze smakiem „jadają” nasze futra, skóry.

KIEDY MOLE ŻERUJĄ?

W magazynach, składach przemysłu włókienniczego, pralniach itp. mówi się, że mole żerują w „marmajulo” czyli w miesiącach: marzec, maj, i lipiec. To są te miesiące, w których mole najintensywniej składają jajeczka. Ale okres rozwoju gąsieniczek z tychże jajeczek zależy od materiału, na którym gąsieniczki zaczynają żer; od temperatury pomieszczenia, od tego, czy mają dość żeru, czy warunki do rozwoju są dla nich korzystne, czy też nie. Jeśli są korzystne, to rozmnażanie się moli trwa nieprzerwanie w ciągu roku, niezależnie od „marmajulo”.

GDY MÓL LATA...

to zwykle znaczy, że... już jest za późno! Nieraz jednak latający mól może być ostrzeżeniem przed groźącym nam niebezpieczeństwem, bo mól mógł przylecieć z sąsiedztwa. Najczęściej jednak latają... nasze własne mole.

Prawdę mówiąc przynajmniej raz na miesiąc powinno się przeglądać te miejsca, które mogą być przez mole atakowane. Czystość w domu zwykle zapobiega rozmnażaniu się moli. Mole i ich jajeczka giną na świeżym powietrzu w słońcu, już przy 20 st. C. w ciągu 90 minut. Przeglądając garderobę trzeba zaglądać w jej zakamarki tzn. w szwy, założenia, fałdy itp., bo tam najchętniej gnieźdzą się mole.

MOLE NIE JEDZĄ PAPIERU...

Papier jest rzeczą, której mole nie tkną. Dlatego też worki papierowe są znakomitym schowkiem przed molami. Naturalnie, że nie można do tych worków wkładać rzeczy, w których mole się już zagnieździły, bo będą sobie spokojnie w workach żerować. A więc przed chowaniem rzeczy trzeba je wytrzepać, wystawić na słońce, oczyścić i dopiero wtedy wkładać do szczelnych, antymolowych worków. Mogą to być worki papierowe lub z folii igielitowej. Zawsze jednak trzeba do nich włożyć środek molobójczy jak np. Molotox, Molinę itp.

DOMOWE ŚRODKI ANTYMOLOWE, jak żywiczne szczapy, gałazki bagna, mięta itp. nie zabijają moli, tylko je nieco odstrasza. Zdążyć się jednak, że „w warunkach zagłodzenia” — jak mawiają fachowcy, mole rozwijają się nieźle w towarzystwie tychże środków, szczególnie gdy te już zwietrzały. Naftalina również nie zabija jajeczek moli, ale odstrasza (nie tylko nas) mole swoim zapachem.

Niemniej chowając wełniane czapki, szaliki, rękawiczki itp. do skrzyń czy walizek, nie zaszkodzi wyłożyć je gazetami pachnącymi farbą — którego to zapachu mole również nie lubią.

OCZYŚCIĆ SZAFY!

Nie wszystko możemy pochować w szczelnych workach i kufrach. Wiele rzeczy zostaje w... dostępnych dla moli szafach. A ponieważ teraz okres lotów moli jest bardzo niebezpieczny, radzimy więc szafy najpierw opróżnić; potem starannie wytrzeć z kurzu i brudu szmatką, maczaną w terpentynie. Następnie dobrze by było, aby wnętrze szafy spryskać „Insektozolem” — płynnym preparatem w pojemnikach z rozpylaczem. Do szafy wkładać na powrót rzeczy przewietrzone, nasłonecznione, wytrzepane i oczyszczone. W szafie pomieszczać kulki Moliny lub tabletki Molotoxu.

Sekrety lodówek

Nigdy nie należy wstawiać do lodówki gorących potraw! Tylko ostudzone!

Potrawy przechowuje się w lodówce w naczyniach zakrytych, by nie parowały, bo wtedy zamrażalnik szybciej obrasta szronem. Ale pokrywka nie powinna szczelnie do naczynia przylegać, gdyż konieczny jest dostęp powietrza. Szczelne przykrycie i odcięcie powietrza przyspiesza psucie się produktów.

Nie powinno się wypełniać lodówki po brzegi „zapasami”, utrudnia to swobodne krążenie powietrza i dobre ochładzanie.

Nie powinno się przechowywać w lodówce: majonezu i oleju. Świetne natomiast jest piwo z lodówki, ale dla większości win lepsza jest temperatura pokojowa niż temperatura lodówki. (Tylko szampan dobry jest z lodu). Masło używane do smarowania chleba można trzymać w lodówce, ale z daleka od zamrażalnika, bo będzie zbyt

twarde, nie nadające się do rozsmarowania.

Masło na użytek późniejszy zachowaj świeżość w lodówce przez około 7 dni. To samo — margaryna.

Mleko i śmietana zachowują świeżość, do 3 dni. Mleko skondensowane, w otwartej puszcze, do pięciu dni. Mięso surowe, w kawałku — do pięciu dni. Mięso surowe — mielone do 24 godzin. Mięso pieczone do sześciu dni. Drób surowy do trzech dni.

Konserwy jarzynowe lub owocowe w otwartych słoikach zachowują świeżość w lodówce do trzech dni.

Aby gumi uszczelniające lodówkę nie traciła na elastyczności dobrze jest je od czasu do czasu przetrzeć szmatką nasączoną parą kroplami gliceryny.

Lodówkę myje się gąbką i wyciera miękką szmatką, by uniknąć zarosowań.

DOROTA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan B. E. z Warszawy pisze: „Czytuję przeróżne pisma świeckie i religijne bez względu na fakt, że jestem rzymskim katolikiem. Przeglądając stale Wasze pismo, doszedłem do przekonania, że w gruncie rzeczy jest ono adresowane wyłącznie do tych ludzi religijnych, którzy lubią myśleć i zastanawiać się nad prawdami wiary, a nie dla katolików bezmyślnych. Dlatego chętnie sam czytam „Rodzinę” i namawiam innych katolików, którzy poważnie traktują wiarę świętą. Podoba mi się to, że Wasz Kościół Polskokatolicki propaguje czytanie Pisma Św. Skrzywdził mnie bardzo jeden ksiądz rzymskokatolicki. Krzywda polega na tym, że gdy naiwną bardzo żonę posłałem do niego, aby ją pouczył o potrzebie wierności małżeńskiej, to on sobie z niej zażartował i powiedział, że niepotrzebnie sobie tym głowę zabija... Pytam więc Was, czy taki ksiądz powinien być księdzem?”

Pytanie uznać należy za retoryczne raczej. Wydaje się nam jednak rzeczą wprost niemożliwą, by duchowny katolicki (i w ogóle duchowny chrześcijański) nie potraktował serio sprawy wierności małżeńskiej. Szóste przykazanie Dekalogu „Nie cudzołóż!” obowiązuje zawsze, wszędzie i wszystkich — bez względu na wyznanie czy światopogląd. Jest ono fundamentem rodziny, która z kolei jest fundamentem społeczeństwa.

Dlatego wydaje się nam rzeczą mało prawdopodobną, by ów ksiądz odpowiedział tak, jak zrelacjonowała Pańska małżonka.

W Warszawie mamy trzy parafie: przy ul. Szwoleżerów 4, przy ul. Wilczej 31 (kaplica) oraz przy ul. Modlińskiej 205 (Wiśniewo). Prosimy zwrócić się do jednego z trzech proboszczów a sprawy poruszone w liście wyjaśni do końca. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Fr. Skołak z Kalwarii Zebrzyd. nawiązując do cyklu pt. „Skąd tyle Kościołów?” całą winę za rozbieżność chrześcijaństwa składa na tych „teologów, którzy odeszli od prawdziwych zasad Ewangelii”. Uważa, że prawdy wiary zawarte w Piśmie św. całkowicie wystarczą do zbawienia „bez żadnych objaśnień, podręczników i dogmatycznych katechizmów”. Twierdzi, że „tylko Pismo Św. powinno być w Kościele Chrystusowym podręcznikiem teologii”. Pod ko-

niec listu pisze: „Jeszcze proszę o odpowiedź, dlaczego jest podwójny układ przykazań Bożych czyli ten, który napisał sam Pan Bóg na Górze Synaj własnym palcem i ten, który podają wszystkie katolickie katechizmy?”

W odpowiedzi zwracamy uwagę na niewłaściwość wszelkiej skrajności, gdyż w środku jest cnota. W rozważaniach nad powodem powstania wielu wyznań chrześcijańskich przyznaliśmy, że w kilku wypadkach nowe Kościoły tworzyli ci „teolodzy, którzy odeszli od ducha Ewangelii”, lecz nie zgadzamy się, że jest to przyczyna jedyna i wyłączna. Większości wyznań ewangelickich, których jest kilka setek, nie powoływali do życia uczeni teolodzy, lecz właśnie teologiczni ignoranci opierający się wyłącznie na Piśmie Św. Np. wyznanie kwakrów założył angielski szewc, Jerzy Fox; wodzem mormonów był cieśla Brigham Young; współzałożycielem metodyzmu był (obok Jana Wesleya, teologa) nie-teolog, Jerzy Witefield, z zawodu kelner; adwentyzm zapoczątkował farmer amerykański, William Miller itp.

Dowodem na to, że samo Pismo Św. nie wystarcza do utrzymania chrześcijaństwa w jedności jest protestantyzm. On pierwszy (w XVI w.) rzucił hasło: tylko Biblia i to wyjaśniana przez każdego czytelnika według swoich możliwości i poglądów. Jaki tego skutek? Ponad dwieście przeróżnych wyznań protestanckich powołujących się wyłącznie na Pismo Św. Skoro Pismo Św. jest takie jasne i jest jedno dla wszystkich, skąd taka różnorodność?

Co do podwójnego układu Dekalogu, pisaliśmy obszernie już kilkakrotnie więc tutaj przypomnimy tylko pokrótce niektóre uwagi. Oto najpierw w samej Biblii istnieją dwa różne teksty Dekalogu (Wyjśc. 20, 2—17 i Powt. Pr. 5, 6—22). Żadnego z tych tekstów nie pisał Bóg „własnym palcem” jako, że ich Bóg nie posiada. Następnie Biblia nie mówi, że to przykazanie jest pierwsze, tamto czwarte itd. Wreszcie nie autorzy rzymskiego katechizmu, lecz uczeni bibliści żydowscy już w starożytności spierali się, które przykazanie powinno być pierwsze, które drugie itd.

Wskutek różnic powstały trzy różne systemy numeracji Dekalogu: helleński, palestyński i aleksandryjski zwany od średniowiecza augustyńskim. Najbardziej słuszny wydaje się ten ostatni, przyjęty przez cały Kościół Zachodni, a więc zarówno przez rzymskokatolicyzm jak starokatolicyzm i protestantyzm (ortodoksyjny). Ostatecznie jednak należy przyznać, że nie jest ważne to, którym przykazaniem jest „Nie cudzołóż!” — szóstym czy siódmym, gdyż ważniejsze jest jego zachowywanie. Nie jest ważnym to, czy drugie przykazanie

zakazuje nadużywania imienia Jahwe czy też tworzenia figur i obrazów Jego, ponieważ ważniejsza jest prawdziwa cześć Boga jako Ojca wszystkich ludzi, białych i czarnych, Wietnamczyków „południowych” i „północnych”, wierzących i niewierzących. Dziękując za korespondencję, prosimy o dalsze podtrzymywanie kontaktu z nami i serdecznie pozdrawiamy.

Pan Ziółkowski Józef z Rzeszowa polemizuje z p. Czesławem Bednarskim z Koszalina, który zalił się Redakcji, że żona nie chce się razem z nim modlić w domu i uczęszczać do kościoła. Pan Ziółkowski m.in. pisze:

„Człowiek patrzy na zewnętrzne tylko zachowanie się drugiego człowieka, Bóg zaś widzi serce i zamiary. Może się zdarzyć, że żona z dziećmi będzie się modlić w domu na kolanach i przesiadywać w kościele, ale w oczach Boga nie jest dobrą żoną i matką, bo zaniedbuje swoje obowiązki rodzinne. Inna żona i matka niewiele się jawnie modli, ale całą swoją codzienną harówkę ofiarowuje Bogu. Ludzie powiedzą o niej, że jest niepobożna lub leniwa w słudbie Bożej, a Bóg powie o niej co innego. Nie wolno zarzucać żonie, że się za mało modli, jeżeli nie zaniedbuje swoich obowiązków domowych. Należy ją szanować i pomagać jej w codziennej tak niewdzięcznej pracy...”

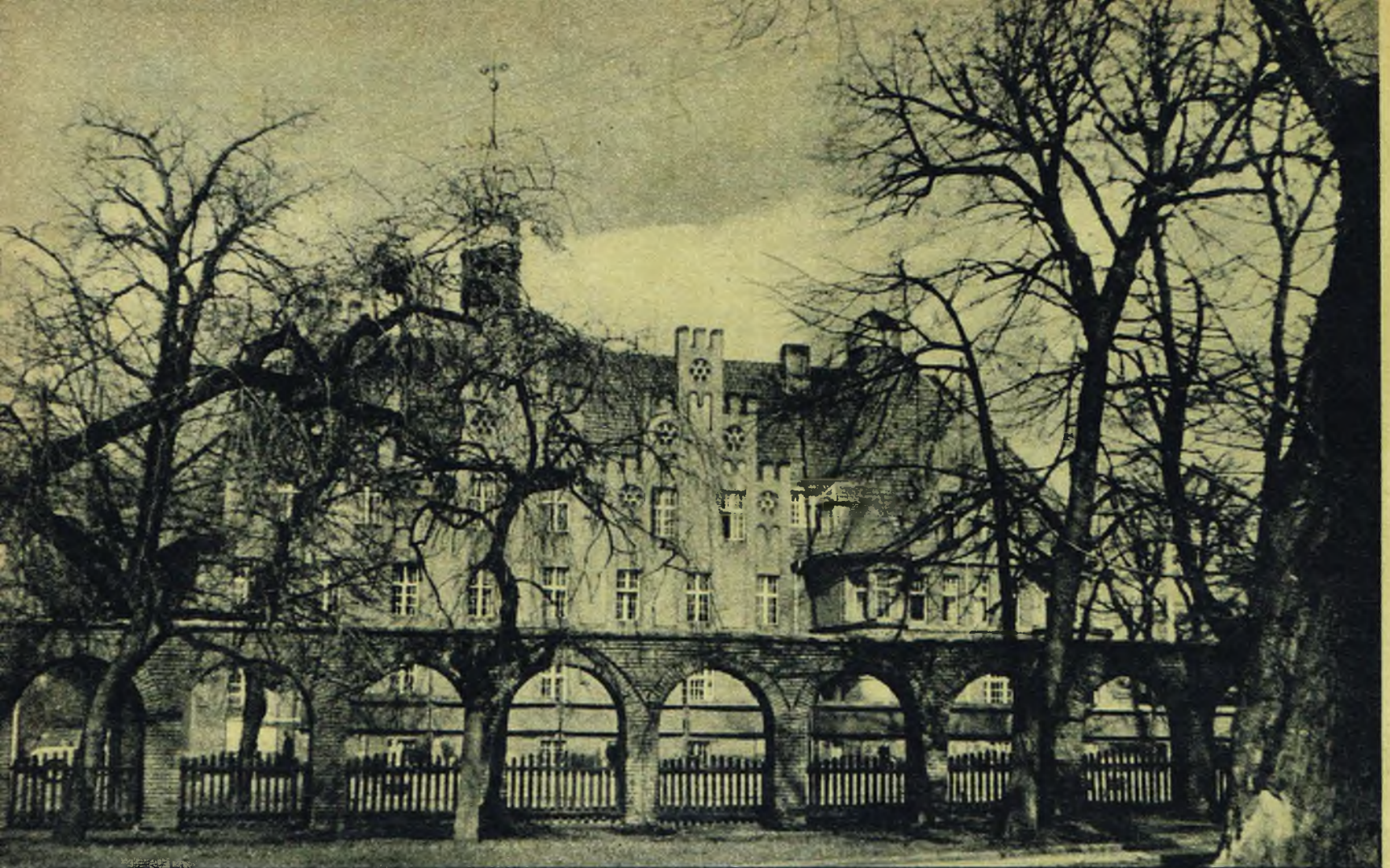
Za te uwagi dziękujemy i pozdrawiamy.

Pan Franciszek Chronowski z Brzeska — twierdzi, że wszystkie ugrupowania chrześcijańskie zwane kościołami „mają się za jedynobawcze”, a my znamy tylko dwa takie wyznania. Mianowicie jedno wielkie, ogromne, chlubiące się posiadaniem pół miliarda wiernych i drugie małe, malutkie, które? No właśnie tak! Właśnie wyznanie, do którego Pan należy i o którym pisze ze śmiertelną powagą: „Tak! I jest głoszona (Ewangelia) ale przez Świadków Jehowy na obliczu całej ziemi i tylko u nich można znaleźć odpowiedź na męczące całą ludzkość pytanie: „Dlaczego jest tyle religii, a ludzie są coraz gorsi?”. No właśnie tak! Zawsze twierdziliśmy, że Świadkowie Jehowy uważają się za nieomylnych ale mieliśmy co do tego niejaki wątpliwości. Teraz ich już nie mamy.

Niezależnie od tego stwierdzamy jeszcze raz, że żadne z wyznań prawdziwie chrześcijańskich (Świadkowie Jehowy chrześcijanami nie są, gdyż odrzucają chrześcijańską naukę o Trójcy św. podaną w Biblii) nie widzi u siebie ani nie głosi jedynobawczości. Nawet Soborowa Konstytucja o Kościele z 1964 r. odrzuca tę teorię, gdy chodzi o Kościół Rzymskokatolicki. Wszyscy poważni, odpowiedzialni teolodzy chrześcijańscy zgadzają się obecnie w dobie ekumenizmu co do tego, że można się zbawić w każdym wyznaniu, a nawet bez żadnego wyznania, o ile się żyje po ludzku, szlachetnie i uczciwie. Dziękujemy za ukłony i ślemy pozdrowienia.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 643 T-35



Plac przed nowym dworcem kolejowym. ▼

Centrum miasta... ▲



Najstarsza dzielnica... ▲



T C Z E W

Jak rzadko które miasto Polski, Tczew może szczycić się tym, że swoje dzieje notuje od czasów rzymskich. Dogodne położenie nad szeroko rozlaną Wisłą, którą kupcy i żelgarze płynąć mogli w głąb lądu, sprzyjało rozwojowi miasta. Prawa miejskie Tczew otrzymał w 1260 r., kiedy już znajdowała się tu siedziba księcia. Władysław Lokietek w 1299 r. rozszerzył prawa miejskie i miasto rozwijałoby się dalej, gdyby nie Krzyżacy, którzy zniszczyli je w 1309 r. a ludność przepędzili. W końcu XIV w. miasto ponownie otrzymało lokację, otoczone zostało murami obronnymi, wybudowano świątynię. Mury obronne nie przeszkodziły jednak wojskom Jagielly, które zajęły Tczew w 1410 r. po zwycięstwie pod Grunwaldem. Potem miasto należało do Związku Pruskiego, a dopiero po Pokoju Toruńskim powróciło do Polski.

Wiek XV i XVI to okres prosperity miasta. Kwitł handel rozwijał się port rzeczny, tędy splywały barki ze zbożem do Gdańska.

Miasto jednak nie zaznawało spokoju. Szwedzi, rozbiory, wojna napoleońska, kolejno niszczyły Tczew. W wyniku rozbiorów miasto znalazło się w rękach Prus. W drugiej połowie XIX w. wybudowano kolej z Berlina przez Bydgoszcz do Gdańska, potem do Chojnic i Królewca i tak Tczew wyrósł na ważny węzeł kolejowy.

W latach międzywojennych znaczenie jego wzrosło. Rozbudowano port rzeczny i kolej. Rozwinął się przemysł.

Ostatnia wojna zniszczyła miasto. Hitlerowcy wymordowali inteligencję. Dziś zaleczono wojenne rany, liczba mieszkańców wynosi 37.000. Powstało wiele zakładów przemysłowych, największy z nich to Pomorska Fabryka Gazomierzy. Jest wiele szkół zawodowych, licealnych, kina i domy kultury. Dogodne połączenie z Gdańskiem sprawia, że mieszkańcy Tczewa korzystać mogą z atrakcji wybrzeża, a także dojeżdżać tam do pracy.

J. Ch.

Stary wiatrak jest obiektem zabytkowym. ▼

Panorama miasta... ▲

